

Przewodnik Katolicki

Ilustrowany tygodnik
dla rodzin katolickich

Redaktor założyciel X. Józef Kłos,
redaktor nac. X. Fr. Forecki



NA NARODZENIE NAJŚWIĘTSZEJ MARJI PANNY — 8 WRZEŚNIA

Niebiosów wysokich Pani, spojrzij na rodzaj człowieczy
Oto na sercu znękani, a któż ich boleść uleczy?

Tyś miała serce zranione, i żal Twój też nie miał tamy,
Matko, pod Twoją obronę z pokorą się uciekamy. *Wł. Syrokomła.*

Największy błąd Napoleona...

Było to przed wiekami w Cezarei Filipowej. Kościół stanowiło wówczas zaledwie dwunastu. I wtedy padły słowa Jezusowe: „Jesteś Opoką, a na tej Opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go” (Mat. 16,18). Tak ich niewielu było, garstka, prochniemal wobec potęgi ówczesnego cesarstwa rzymskiego.

Organizacja Kościoła jest najdoskonalszą ze wszystkich. Wieki wykazały, że ona jest najtrwalsza i najbardziej odporna na burze.

Na czym opiera się?

Po pierwsze: Na wyjątkowej opiece Bożej.

Duszą Kościoła jest Duch Święty. On chroni Kościół od zagłady. 2000 lat już miotają wrogie burze łodzią Piotrową, a ona stoi niewzruszona. Nie może bowiem ulec zagładzie to, co jako wyraźne dzieło Boże podtrzymywane jest przez Wszechmoc Bożą. Fale mogą ogarnąć i zalewać łódź Chrystusową, ale nie mogą jej zatopić.

Niezniszczalność Kościoła polega

po drugie: na jego nauce

Nauka, którą Kościół głosi, jest jedyną! Prawdy jego są pochodzenia boskiego, zaczerpnięte z Bożego Objawienia. Gdzie Kościół tam i Duch Boży, a gdzie Duch Boży tam i Kościół.

Opierając się na tych dwóch kolumnach, na opiece bożej i boskiej nauce

zdołał Kościół stworzyć najstarszą, najbardziej żywotną i najbardziej wypróbowaną konstytucję, Ustrój naszego Kościoła świętego jest prawdziwym arcydziełem mądrości. „Dziś jedynie Kościół jest widownią prawdziwie zorganizowanego społeczeństwa. Jedynie Kościół stoi mocno i niezachwianie wśród powszechnego nieładu. W nim jedynie poddany z miłością słucha prawowitego autorytetu, a autorytet ze swej strony okazuje, że wydawane przezeń rozkazy pełne są sprawiedliwości i pobłażliwości” (Donoso Cortes).

Pomijamy ubiegłe wieki.

Historja także naszych czasów uczy, że państwo bezkarnie to zn. bez szkody dla siebie, na dłuższy czas z Kościołem i religią walczyć nie może.

Można być zwolennikiem lub przeciwnikiem Mussoliniego, ale trudno nie przyznać mu wielkiej politycznej mądrości. Oto ten wielki maż stanu tak pisze na temat walki państwa z Kościołem:

„Uczy historia, że za każdym razem, gdy państwo wchodziło w konflikt z religią, musiało w tej walce ulec. Jedno państwo może pokonać drugie, ale nie może pokonać religii. Najwykleszy opór bierny duchowieństwa i wiernych wystarczy, by najgwałtowniejsze ataki państwa obrócić wniwecz. Próżno walczył z katolicyzmem Bismark. Jednym

z największych błędów Napoleona była brutalność, z jaką występował wobec Watykanu i dwóch papieży. Niema — mówi dalej Mussolini — rządu bardziej czulego na totalność i autorytet państwa, bardziej zazdrosnego o swą władzę niż państwo faszystowskie, a jednak faszyzm włoski unika mieszania się do spraw które — jak religja — do niego nie należą i które przechodzą jego kompetencje. Ktokolwiek zrywa jedność religijną kraju i wprowadza w nią zamieszanie, popełnia zbrodnię i obraża naród.”

Kościół zdaje sobie w pełni sprawę, że państwo jest najwyższą w porządku ziemskim formą bytu ludzi na ziemi. Docenia je, pragnie jego rozwoju, ale po Bożej jedynie drodze. Na tej drodze będzie wszelkimi siłami i środkami popierał państwo we wszystkich godziwych zamierzeniach.

Sienkiewicz w jednej ze swoich powieści prowadzi czytelnika na jedno ze wzgórz okalających Rzym — Wieczne Miasto i mówi: patrz tu przed wiekami było siedlisko największej potęgi. Tu stały gmachy ogromne. Tu rezydował cesarz władający całym niemal ówczesnym światem. Tu maszerowały rzymskie legiony. Bogactwo, przepych, siła. A dziś?... Ruiny... ruiny... ruiny... A ponad miastem krzyże. Jedyny znak, który przetrwał i przetrwa wieki!

Z.

Ewangelja na trzynastą niedzielę po Świątkach

zapisana u św. Łukasza w rozdziale 17, w. 11—19.

Won czas, gdy Jezus szedł do Jerozolimy, przechodził między Samarią a Galileą. I gdy zbliżał się do pewnej osady, zabiegło mu drogę dziesięciu mężów, trądem okrytych. Stażeli oni zdaleka, i podnieśli głos, wołając: *Jezusie, Mistrzu, zmiłuj się nad nami! A ujrzawszy ich, rzekł: Idźcie, pokażcie się kapłanom. I stało się, że podczas drogi zostali oczyszczeni. A jeden z nich, widząc, że był uzdrowiony, wrócił się, wielbiąc Boga głosem wielkim, i dzięki czyniąc, padł na oblicze do nóg Jego; — a był to Samarytanin. Jezus zaś odezwał się i rzekł: Czyż nie dziesięciu zostało oczyszczonych? Gdzież więc jest dziewięciu? Zaden więc z nich nie wrócił się, by chwałę oddać Bogu, z wyjątkiem tego cudzoziemca? Do niego zaś przemówił: Wstań, idź, bo wiara twoja uzdrowiła cię!*

NAUKA

Zdrowie i siły przywraca Jezus trędowatym. Zdrowie własne i bliźnich (dzieci, służby, biednych) winniśmy otaczać chrześcijańską opieką. Sławny proboszcz i lekarz ksiądz Kneipp pisał:

„Będziemy musieli kiedyś zdać Bogu rachunek, jak obchodziliśmy się z ciałem naszym, tem mieszkaniem ducha nieśmiertelnego i narzędziem do wypełniania obowiązków zawodowych.”

Nie jest naszą własnością ciało nasze, lecz Boga, który je stworzył; lecz Chrystusa, który je kupił — ku chwalebnemu kiedyś zmartwychwstaniu — ceną gorzkiej swej męki.

Jako nie z naszą własnością, tem starannie obchodzić się musimy z ciałem, zdrowiem, życiem naszym. Nie wolno go samobójczo niszczyć, trzeba mieć o nie staranie chrześcijańskie. Zdamy Bogu sprawę z tego talentu.

Do troski o ciało, o zdrowie pobudza nas mędrzec Boży (Ekkł. 38.1), wołając: „Czuj lekarza dla potrzeby, albowiem Najwyższy go stworzył.”

Jedną z najcudniejszych kart w społecznej działalności Kościoła to zakładanie szpitali, to zakony (np. Bonifratry), poświęcające się całkowicie szpitalnictwu. Kościół błogosławi też i pracom nad wychowaniem fizycznym młodzieży.

Widzimy niekiedy związki sportowe, którym u siebie w Watykanie błogosławi Ojciec święty.

Sport jednak zawsze winien być przeniknięty myślą bożą, chrześcijańską. Ma służyć zdrowiu ducha i ciała. Ma być godziwą rozrywką.

Lecz sport nie może służyć spoganieniu społeczeństwa; np. przez ćwiczenia w dni niedzielne podczas nabożeństw kościelnych.

Sport nie może pobudzać do grzechów; np. przez nieprzestrzeganie zasad chrześcijańskiej przyzwoitości.

Sport musi rozwijać i ducha (strzegąc karności, poczucia koleżeństwa i t. p.). Obowiązkiem katolika na terenie sportu jest jaśnieć odwagą katolickich przekonań; umieć zaprotestować mocno i zawsze przeciwko bezbożnym i niechrześcijańskim poczynaniom, jakie bywają niekiedy, np. przeciwko

gwałceniu przykazania o niedzielnej Mszy św. lub o poście w piątki i t. p.

Z uleczonych dziesięciu trędowatych tylko jeden wrócił, dziękując Zbawicielowi. A tym był Samarytanin. Dziewięciu żydów nie znało uczucia i modlitwy wdzięczności. Iluż chrześcijan niekiedy ich naśladowuje!

W potrzebie znają błagalne „Święty Boże... Po uzyskaniu łaski Bożej — nie chcą znać dziękczynnego: „Czego chcesz od nas, Panie, za Twe hojne dary?... i nie znają pacierza wdzięczności!

Po wsiach organizacje i jednostki urządzają huczne dożynki — zabawy; lecz niezawsze pamiętają, aby za plony Bogu przede wszystkim dać publiczną modlitwę dziękczynną.

Mamy uchwałę pierwszego Sejmu o wybudowaniu świątyni Opatrzności w stolicy jako aktu wdzięczności narodu za odzyskaną wolność; uchwała ta czeka wykonania. Upomina nas św. Paweł (I Koloss. 3.15):

„Wdzięczni bądźcie!”

Uczy św. Bernard:

„Niewdzięczność jest nieprzyjaciółką duszy, wyniszczeniem zasług, zepsowaniem cnót, zgubą łask... Bogu nic nie jest tak obmierzłe, jak niewdzięczność...”

Złe i przewrotne jest serce niewdzięczne. I złą jest wiara, która nie zna pacierza dziękczynienia i aktów wdzięczności dla Boga. Amen.

Ks. Szcz. St.

Pani Podola — Matka Boska Latyczowska

Wiatyk w Bolszewji

Podole — ten nad Dniestrem kraj, który pozostał za Zbruczem — ożłocony był zachodzącym słońcem czerwca. Niebo dnia tego było bezchmurne, a lekki wiatr roznosił zapach koszonego siana. Kraj śliczny — ale jakże teraz smutny!

Właśnie krokiem niespokojnym szła pod górę młoda wiejska kobieta. Biedna być musiała: spodnica gęsto łatana, na plecach wyszarzała chuścina. Gdy doszła do miejsca, gdzie stał — lat tyle! — krzyż wysoki, dębowy, a na nim Chrystus Umęczony, zatrzymała się. Krzyża ani śladu!... bolszewicy go spalili; ale Hanna zatrzymała się na tem miejscu i ze łzą w oku wspominała, jak to ona i matka — wracając z roboty — stawały tu zawsze choć na chwilę, aby Panu Jezusowi Ukrzyżowanemu pokłon oddać.

A teraz matka jej ciężko chora leży; od miesiąca gorączka jej nie opuszcza i krew rzuca się często ustami. Hanna wysłała jeszcze wczoraj brata swego po księdza, lecz ksiądz daleko mieszka! Obecnie jest proboszczem w trzech parafjach, bo zastępuje dwóch proboszczów, których bolszewicy zamknęli w czerezwyuczajce. Czy brat zastanie księdza w domu? Czy bolszewicy dadzą im przyjechać?...

Stoi niespokojna patrząc w dal. Już słońce opuszczało się za wzgórza, a czerwieniąc śliczny podolski kraj-obraz, a nikt nie nadjeżdżał...

Czeka — nasłuchuje...

Cisza! ruchu żadnego... głosu żadnego...

Nagle szczekanie psów przy leśniczówce — i wyraźny turkot wozu. Hanna pospieszyła pod ciemniejący las. Rzeczywiście wóz z niego wyjeżdżał; ciężko musiał być obładowany, bo koła bardzo skrzypią. Poznała brata, poznała proboszcza staruszka, który — w przebraniu — wiezie do nich Pana Jezusa. Chciała uklęknąć, ale wstrzymała się... może kto podpatrzeć...

Spuścili się z góry, potem przejechali rzecznię w bród i wjechali do wsi. Nikt

nie potrafi domyśleć się, że to jest ksiądz, ten przebrany w wytartą chłopską sukmanę staruszek, że wiezie Przenajświętszy Sakrament na wozie... naładowanym worami¹⁾.

W chatach, strzechą krytych, błyszczały już światła — i u nich światło widać, ale przyćmione. Szymon wje-



Cudowny obraz M. B. Latyczowskiej.

chał na swoje podwórko, zeskoczył z wozu i podtrzymał księdza, który wszedł do niskiej izby — Hanna poszła za nim i drzwi szybko zamknęła na rygiel.

Kapłan złożył Hostję Świętą na przygotowanym stoliku z krucyfiksem, stojącym wśród świec i polnych kwiatów.

A w głębi leżała chora, śmiertelnie blada! Oczy zmęczone patrzyły na obraz

¹⁾ Dla zmylenia bolszewików naładowano wóz worami.

Matki Boskiej Latyczowskiej — „Pani Podola” — który zawieszono tak, aby go miała zawsze przed oczyma.

— Matko! ksiądz z Panem Jezusem! — szepnęła jej Hanna.

— Pan Jezus... — ręce złożyła jak do modlitwy, a twarz rozjaśniła się nagle. Przeszli wszyscy na drugą stronę chatki, a gdy ksiądz wypowiadał chorą, rodzina otoczyła klęcząc łożo. I kapłan podał jej Święty Wiatyk.

Posiliwszy się, chciał proboszcz odjechać, ale chora wzięła go za rękę, dziękując:

— Bóg zapłać! Ojciec taki... dobry... zdaleka...

Chciała się podnieść, ale głowa opadła ciężko na poduszki.

Po chwili —

— Ojcie! Matka Boska... Latyczowska... nasza... wróci?...

— Za łaską Bożą wróci — uspokajał ksiądz.

— I zlituje się... nad tym... krajem... Zakaszła mocno. Podano jej napój z ziół.

Cisza zaległa izdebkę.

Nagle — ruchem gwałtownym, wyciągnęła obie ręce do obrazu.

— Matko nasza!... — zawołała z płaczem.

Krew rzuciła się ustami. —

Zemdlała.

Proboszcz spieszył się do swych parafij, ale widząc rozpacz rodziny, został jeszcze aby pocieszyć, odwagi dodać i dopomóc, w czem mógł. A gdy się nieco uspokoili, pobłogosławił umierającą i wyszedł.

Czekał już na niego Szymon. Siedli na ten sam wóz i pojechali — górą — w ciemny las.

Niebo utkane było gwiazdami. — —

O świetle matka skonała.

Latyczów — powiatowe miasteczko podolskie — pozostał z tamtej strony



Przepiękny był ten przyjazd „Pani Podola”.

Zbrucza, od którego oddalony jest o dzień drogi.

Do wybuchu rewolucji bolszewickiej chodziły często pielgrzymki do Latyczowa, aby wypraszać sobie łaski przed cudami słynącym od dawna obrazem Matki Najświętszej — „Pani Podola” — która czujną straż trzymała nad południowymi Kresami Rzeczypospolitej. Tu hetman Rewera Potocki¹⁾, idąc na wroga, rozbił obóz pod murami Latyczowa, wstąpił do Matki Bożej, oddał siebie i rycerstwo opiece Marji, hordy tatarskie zwyciężył i odpędził daleko. Z wdzięczności za tę łaskę ufundował piękny kościół w Latyczowie, skąd Marja błogosławiła ludowi siermiężnemu i polskiemu kresowemu rycerstwu, które broń — setki lat — kraj ten od częstych najazdów Turków i Tatarów, chcących się tędy przedrzeć w głąb Polski. Ale gdy wojny kozackie rozpętały się na tych południowych Kresach, niszcząc je ogniem i mieczem, wywieziono ukochany obraz do Lwowa. Przyszła jednak czas, kiedy Matka Najświętsza do swego Latyczowa powróciła i ukoronowaną została koroną złotą z Rzymu. I znowu garnęli się wszyscy do stóp Jej ołtarza, wielcy i mali, magnaci i siermiężni i wierne Jej zawsze wojsko polskie.

Aż przyszedł bolszewizm — ta zmora 20-go wieku — i rozwiłmożnił się od Zbrucza i od Dniestru, po Dniepr i Dźwinę!... Nie uszanował ani życia ludzkiego, ani bogatego dorobku kultury polskiej, gromadzonego tam przez wieki. Mordowano bez litości, grabiono bezkarnie!... Wtedy proboszcz latyczowski, bojąc się świętokradztwa, wywiózł pokryjomu cudowny obraz z Latyczowa do miasta Winnicy i złożył go w klasztorze O. O. Kapucynów.

Rok 1918 spokojniejszy był: przycichł bolszewizm spętany przyjściem na Podole Austriaków. Skorzystał z tego proboszcz latyczowski i odwiózł z powrotem obraz Marji do Jej Latyczowa.



Przepiękny był ten przyjazd „Pani Podola”! Wieziony cudowny obraz sz-

Wiosną 1920 r. wojska polskie zajęły część Podola z Latyczowem: bolszewicy uciekli w popłochu. Nie sposób opisać radości mieszkańców!... Odsłonięto obraz Matki Najświętszej na

stka białych arabów, otoczony był wiernym ludem katolickim, który samorzutnie uformował straż. I płynął orszak śródkiem żyznych pól, kwiatnych łąk, lasów cienistych. Mimo czasu żniwego, drogi pełne były pobożnego ludu, który wychodził witać i przeprowadzać Patronkę swoją.

przywitanie zbawców — padli wszyscy na kolana, śpiewając całą duszą: „Pod Twoją obronę”. Chwila niezapomniana!...

Ale po trzech miesiącach spokoju, wojsko polskie zmuszone było opuścić Podole: obraz cudowny ze sobą zabrało. O jakże smutny był ranek 14 czerwca! O świcie, po całonocnej adoracji w jarzającym od świateł kościele, Latyczów żegnał swoją Królową, która kilkaset lat dzieliła z ludem wiernym radości jego i bóle, a teraz cofać się musiała w głąb kraju. Trzy dni trwała podróż koleją do Warszawy. Generał Iwaszkiewicz dał wagon, w którym — urządzonym naprędce ołtarzu — złożono obraz.

W Warszawie oddano go do kaplicy Zakładu Emilji Plater. Za staraniem J. E. ks. biskupa Szelażka, obraz przewieziony został, kilka lat temu, do Łucka na Wołyniu i zawieszony jest w katedrze, skąd Marja błogosławi Ziemię Kresową — i tę już wolną i tamtą nieszczęśliwą — opuszczoną!...

W Warszawie oddano go do kaplicy Zakładu Emilji Plater.

Za staraniem J. E. ks. biskupa Szelażka, obraz przewieziony został, kilka lat temu, do Łucka na Wołyniu i zawieszony jest w katedrze, skąd Marja błogosławi Ziemię Kresową — i tę już wolną i tamtą nieszczęśliwą — opuszczoną!...



W głębi leżała chora, śmiertelnie blada...

A. Sobańska.

W KRUCHCIE

W kruchcie kościelnej w Swarzewie
Wisi Zbawiciel na drzewie
krzyża.

Głowę zbolalą, skrwawioną,
Cierniowym wieńcem ściśnioną
zniża.

Świetliste oczy zgaszone...
Nadmiarem cierpień znużone
łzawią.

Przebite nogi i ręce
W strasliwym bólu i męce
krwawią.

Ramiona Umęczonego,
Dźwigają światła całego
wina.

Na lica, jakby zasłona,
Kładą się śmierci znamiona
sine.

Jest sam... wśród ciszy i mroku,
Smutny, spragniony widoku
ludzi,

W których napróżno sumienie
I męki Swej zrozumienie
budzi.

W tej mrocznej kruchcie strojskana,
Żegnając Zbawcę i Pana
stoje.

Myszę w żalosej rozterce,
Kto jutro złoży tu serce
swoje.

I w polne kwiaty, w lez roś
Otulę te nóżki bose!...

Janina Gołębiowska.

Istota, którą człowiek najmniej zna, której zawsze wierzy, a która go często zawodzi — jest on sam.

Na posterunku wielkowiejskiego proboszcza

(Wspomnienia pośmiertne)

Wczoraj zanieśliśmy go do grobu. Zaledwie przyszedł, a już odchodzi. Niedawno, przed kilku dopiero laty witaliśmy go jako proboszcza największej poznańskiej a bodaj i polskiej parafii, a dzisiaj już znowu musimy go żegnać. Położyliśmy go na cmentarzu do wiecznego spoczynku, i złożyliśmy go wprost naprzeciw wielkiego ołtarza, gdyż umiłowanie właśnie ołtarza i Tajemnicy w niej się mieszczącej od samego zarania kapłaństwa było u niego zawsze nad podziw wielkie. Młodym jeszcze był kapłanem, gdy władza rozpięła rodzaj konkursu na najlepszą pracę o częstej Komunii św. Stało do zawodu 800 księży, uczonych, doświadczonych, wysoce studjowanych kapłanów. Wszystkich pobił młodziutki Ksiądz Stanisław. Tyle piękna i tyle gorącego ukochania dla Najśw. Sakramentu włożył w swoje dzieło, że tamtych trzeba było pominąć, a jemu młodzikowi przyznać pierwszeństwo. Parafję Poznańską objął po bardzo wybitnym duszpasterzu, jeszcze dziś przez dawnych parafjan uwielbianym biskupie Radońskim. Zdawało się, że trudno będzie dawnego wypróbowanego proboszcza w czemkolwiek prześcignąć. A jednak w krótkim czasie podwoił, a potem potroił, a ostatnio do czterokrotnej wysokości podniósł Ksiądz Stanisław liczbę przystępujących codziennie do Stołu Pańskiego. Przenajświętszy Sakrament stał się tak bardzo ośrodkiem całego życia w parafji, że ten, kto niespodzianie w ciemny poranek zimowy, gdy mroki jeszcze zalegają kościół, zabłąka się do świątyni języckiej i spojrzy na niezliczone szeregi posilających się każdego dnia Ciałem Niebieskiem, ten wyjdzie nieomylnie z przekonaniem, że miał szczęście być nie w współczesnym wielkowiejskim kościele, lecz gdzieś w dawnych katakumbach na słynnych starochrześcijańskich ucztach miłości.

Takich cudów w kościele języckim dokonywała wiara pieczołowicie pielęgnowana przez Księdza Stanisława.

Robi nam się zarzut — zwłaszcza w dzisiejszych czasach słyszymy go często z ust młodych ludzi, którzy dla ojczyzny jeszcze niczego nie zrobili — że my kapłani nie jesteśmy patriotami. Ś. p. ks. proboszcz Budaszewski, dlatego, że był dobrym kapłanem, był zarazem gorącym patriotą. Przez długie, długie lata, a każdego roku przez bardzo długie miesiące przebywał na jego plebanji po 2, czasem po 3 księży. Sprowadzał ich sobie z dalekich Niemiec, z ośrodków, w których pracowali nasi biedni wychodźcy i gorliwie tych Niem-

ców uczył języka polskiego, by, wróciwszy do swej ojczyzny, polskimi byli duszpasterzami dla polskich wychodźców.

Ileż to niezliczonych polskich dusz może jeden taki „spolszczony“ kapłan obsłużyć! Lecz ile pieniędzy, wolnego czasu i ile wygody musiał Ksiądz Stanisław złożyć na ołtarzu, by choć jednego takiego kapłana przysposobić do tego wzniosłego dzieła! Mając w początkach swego kapłaństwa parafję mniej liczną, sam wyjeżdżał każdego roku do ośrodków przemysłowych, do Saksonji, Nadrenji, Westfalji, chodził od folwarku do



Sp. Ks. prob. Budaszewski

folwarku, przeszedł niemal wszystkie miejscowości, by zbierać owieczki jedną po drugiej i je zachować dla ojczyzny i przytrzymać przy Kościele! Żadna droga nie była mu wtenczas za trudna, żadna kurzawa za wielka, żadna ścieżka za ciasna! Bo gdzie sprawa szła o dusze nieśmiertelne i o dzieci polskiego narodu, tam ten gorliwiec Budaszewski nie znał przeszkody.

Do dziś dnia znajduje się we Wronkach więzienie dla ciężkich zbrodniarzy. W tem więzieniu pokażą ci jeszcze celkę, w której za kratami przesiedział jako młody kapłan 6 długich tygodni. Bo za głośno protestował przeciw krzywdzie, jaka się działa dzieciom polskim, nauczonym przez rząd pruski w niezrozumiałym dla nich języku.

Ks. Budaszewski to jeden z tych, którzy za czasów prześladowań mocno krze-

pili ducha w narodzie, dopomagając mu mężnie przetrwać nieszczęście niewoli.

Takich kapłanów patriotów - męczenników, choć o nich tak cicho, jeszcze wśród nas jest dużo. Nie tworzą związków byłych więźniów politycznych! Nie ubiegają się o odznaczenia, mimo że rząd mamy teraz polski i państwo własne! Jako ten szary, zapomniany człowiek spokojnie pracują na posterunku. Nikt nie zwraca na nich uwagi! Potrzeba dopiero śmierci i owych nieszczęśliwych i na cały kraj głośnych procesów, by się dowiedzieć, że jeden śleczął we więzieniu, drugi był pod Kijowem, trzeci jako powstaniec przez 13 miesięcy tułając się bez dachu nad głową, odprawiał nabożeństwa pod gołym niebem; czwarty uwolniony z lochów grudziądzkich przedziera się przez kordon, by znowu zgłosić się do żołnierskiej służby dla ukochanej ojczyzny! Nie mówcie więc, choćbyśmy przegrywali procesy, że nie jesteśmy patriotami i dobrymi obywatelami Polski!

Nie mówcie także, że nie jesteśmy społecznikami.

Rząd polski w tych dopiero dniach wysłał umundurowane policjantki na ulice Warszawy. X. Budaszewski oddawna miał swoją żeńską milicję, która każdego dnia wychodziła na miasto, by z błota ulicy i z rynsztoków zepsucia wyciągać owe nieszczęśliwe kobiety i zwrócić je społeczeństwu. Ten twardy i nieraz tak szorstki proboszcz języcki, jakże czuły i delikatny miał serce, jakże wrażliwy być musiał na wszelką niedolę biednej, nieszczęśliwej istoty ludzkiej, jeżeli otrzymał od Boga ten szczególniejszy dar, że widząc błoto, jako jeden z bardzo niewielu, jako prawdziwy polski „Św. Sebastian z Weddingu“ umiał nawet w tem błocie doszukiwać się przedziwnego działania łaski Bożej. Do „dziewcząt z trzeciego piętra“, na tę najsmutniejszą s'ację naszego ludzkiego życia, zawsze spieszył, sam lub przez swych najzaufańszych przyjaciół, zawsze z pomocą duchową i rekolekcjami, by ratować i gwiazdom upadłym znowu przywracać blask ludzkiej godności. Zamiast biadać i pisać o kryzysie, wołał leczyć rany, które kryzys zadawał! A praca była ciężka. Łatwiej bowiem „bogaty zubożyć, niż zubożały znowu wzbogacić“.

Dla tych dziewcząt założył swą historyczną „Przystań“.

Utrzymywał na niej nieomal wyłącznie z własnych środków, przeciętnie 30—40 osób, 600 najbiedniejszych istot ludzkich przesunęło się w ten sposób

w owych 5 latach przez to ciche ustronie „Przystani”. Sam borykać musiał się z trudnościami finansowymi. On, jak sądzono, potentat nieznający troski materialnej, sam wyciągał do znajomych rękę po datki dziesięcio, pięcio i jednozłotowe na to ukochane swoje dzieło.

Nikt z was nie podał mu wtenczas ręki! Nikt z was grosza nie dorzucił! Owszem, krytykowaliście i małodusznie wąpiliście o pożytności, a nieraz nawet podjudzeni przez wrogów Kościoła, syliciliście Go urąganiem i najgorsze kolportowaliście wieści, srodze ubliżające czci tego najzacniejszego i najczcigodniejszego kapłana społecznika!

A rzecz była jasna:

Tak wielki miłośnik Najśw. Sakramentu nie mógł być złym człowiekiem. Bardzo dużo w ciągu całego swego życia od siebie samego wymagając i kochając bardzo wszelaki porządek, stał się wskutek nadmiernej pracy twardy i szorstki. Parafianie znający go, wiedzieli dobrze, że to tylko zewnętrzna skorupa. W decydujących bowiem chwilach zawsze dużo wykazywał pokory, cichości i cierpliwości, owych cnót, które szczególniejszym są owocem nabożeństwa do Najświętszego Sakramentu. Ile walk wewnętrznych, ile upokorzeń sprawiał mu to trudne usposobienie! Ile westchnień posyłał w tej sprawie do Boga! Trudno! Niebo niezawsze spełnia pragnienia, o których ziszczenie najgoręcej zabiegamy. Zczasem z tem się pogodził i począł patrzeć na objawy ludzkiej sympatii — której tak skrzętnie nieraz mu odmawiano — jak na owe szczęście ze szkła, równie kruche jak błyskotliwe, nad którem, jak mówi św. Augustyn, wciąż trzeba drzeć, aby się tylko nie rozprysło.

Obawiam się bardzo, że mojemu wspomnieniu pośmiertnemu zabraknie

owego słońca, które nie tylko oświeca, ale zarazem ogrzewa i piękną promienistą aureolą otacza wszelki przedmiot swego ukochania. Tak trudno pozatem podobać w krótkim artykule ogromnemu nawałowi wspomnień, z jakimi się wiąże świetlana postać śp. Ks. Stanisława. Trzeba zatem się ograniczać.

W lipcu 1930 r. wysłano ś. p. Stanisława zagranicę na studia misyjne. Miał ze zagranicznymi fachowcami przestudjować technikę ogromnego i w Polsce dotąd niebywałego przedsięwzięcia duszpasterskiego.

Po powrocie cała katolicka Polska z niezmiernym zaciekawieniem patrzyła na ks. Stanisława, gdy ten wspólnie z ks. dziekanem Rankowskim i duszpasterzami Poznania zdecydował się od razu za jednym zamachem w przeciągu 4 tygodni gruntownie przeorać potężnym pługiem misyjnym wielkomięską glebę naszego miasta. Misja taka zawsze jest ryzykiem wielkim. Ale nie zawiedliśmy się na ks. Stanisławie. Rzeczywistość przeszła nawet wszelkie oczekiwania. Sprowadzono 500 spowiedników, zamiast spodziewanych 90 tys. wysłuchano misyjnie w tym czasie 123 tys.!

Talent duszpasterski organizatorsko-misyjny Ks. Stanisława zajaśniał w całej pełni.

Anima candida! Dusza czysta! Niewinna! Nietknięta! Tak nazwał go, nad stygnącymi zwłokami jeden z najbliższych mu ludzi!

I dlatego, że był ową duszą czystą, dlatego, że niezmiernie dużo ofiar na ratunek owych biednych istot łożył, dlatego, że tak mocno współczuł z straszną niedolą tych wzgardzonych przez społeczeństwo dziewcząt, dlatego nie mógł nie nienawidzić tego strasznego grzechu i dlatego miał prawo tak bezwzględnie, tak twardo, tak „szorstko” zwalczać tych, którzy biedną ludzkość spychali do rynsztoków! „Co inni siali w zepsuciu, on” — jak mówi Pismo św. — „kierował ku czystości, drzewo, które inni tarzali w błocie

cie i hańbie, on prostował i prowadził ku chwale.

Za dni swego proboszczowania tylu ludzi — miał przecież aż 50 tysięcy owieczek — uczył, jak mają umierać! Więc sam, choć żyć pragnął, lęku nie odczuwał gdy śmierć się zbliżyła. Żył zawsze tak, że każdej chwili mógł zdać sprawę z swego postępowania. O jedno tylko Boga prosił: by mógł choć raz jeszcze wrócić do parafii i uporządkować rzeczy najniezbędniejsze. Wyjechał bowiem z domu w świat, nie przeczuwając, że już do niego nie wróci nigdy.

Człowiek o tak wspaniałomyślnej hojności, społecznik tak pierwszorzędnej miary nie mógł być „nastawiony na pieniądze”. Mimo że setki tysięcy złotych przesuwały się przez ręce jego — odchodzi z tej ziemi ubogi, nie zostawiając ani grosza. Osierocił biedną, stroskaną, osamotnioną matkę starszuskę!

Skandynawski myśliciel Ibsen mówi w swym „Rosmersholm” o tem, jakoby w rodzinie Rosmerów gościł światopogląd, który wprawdzie uszlachetnia ludzi, lecz równocześnie zabija ich szczęście! Jest w tem zapatrywaniu dużo słuszności. Ludzie o wzniosłym patrzaniu na świat, ludzie, których przekonaniamie zmierza do wiecznego poświęcenia się i wyczerpywania dla innych, którym serce iść każe zawsze tam, gdzie największa praca, największa ofiara i największe prawdopodobieństwo klęski, ci ludzie muszą umieć wyrzec się własnego szczęścia.

Ks. proboszcz Stanisław Budaszewski przez całe swe życie kapłańskie był człowiekiem właśnie takiego pokroju. Inni ani dziesiątej części tej pracy nie dokonają, a jednak bywają noszeni na rękach!

Ale nie o to też chodziło Ks. proboszczowi Budaszewskiemu.

Bóg chciał widocznie, by Ks. prob. Budaszewski po życiu spędzonym w pokorze i skromności, odchodząc z tej ziemi bez odznaczenia, a jednak pełen ogromnych zasług, tem wyższego szczebla chwały doczekał się w niebie. #

Kalendarzyk liturgiczny

8 września. Niedziela. Narodzenie N. M. P. Radosna to pamiątka, gdyż „narodzenie Marii radość przyniosło całemu światu”, jak śpiewa Kościół św. w Nieszporach tego święta. Czem jest jutrzienka wobec wschodzącego słońca, tem narodzenie Matki Bożej było wobec przyścia na świat słońca sprawiedliwości, Jezusa Chrystusa, jej Syna. Święto Narodzenia N. M. P. zalicza się do świąt kościelnych i nieobowiązujących, jakkolwiek w świątyniach odprawiają się uroczyste w tym dniu nabożeństwa.

9 września. Poniedziałek. Męczennika świętego Gorgonjusza. Mamy dwóch męczenników tego samego nazwiska. Jeden i drugi obchodzi dziś swe „imieniny”, czyli dzień swej męczeńskiej śmierci. Pierwszy zginął w 303 roku na szubienicy za rządów prześladowcy okrutnego cesarza Dioklecjana. Drugi spoczywa w bazylice św. Piotra w Rzymie, pochowany tamże za papieża Grzegorza IV (827—44).

10 września. Wtorek. Św. Mikołaja z Tolentynu. Słowa usłyszane na kazaniu nawróciły Mikołaja z Tolentynu: Bóg posługuje się ludźmi. Oni są narzędziami w Jego ręku. A więc:



„A jeden z nich widząc, że jest uzdrowiony, wrócił się, wielbiąc Boga głosem wielkim i dzięki czyniąc padł na oblicze do nog Jego”. (Przeczytaj na 2 str. o uchwale 1. w sprawie Świętyni Opatrzności).

Żyj, mów i postępuj tak, abyś także stał się narzędziem Bżem w udoskonalaniu innych. Skorzystaj z łask, które Pan Bóg zsyła dla twej duszy, gdy jesteś na kazaniu w kościele.

11 września. Sroda. Męczenników św. św. Prota i Hiacynta. Rozważ słowa zapisane Tob. 14: Synom naszym przykażcie, aby czynili sprawiedliwości i jałmużny.

12 września. Czwartek. Najświętsze Imię Marii. Imię Marii jest najświętsze po Jezusowem. Dla nas chrześcijan stanowi ono tak zwane „sakramentale”, nabożnie wymawiane przyswaja nam Bóg błogosławieństwo, strzeże nas od pokus i nieszczęść fizycznych. Przynosi nam jednakże największy pożytek wtenczas, gdy wolni jesteśmy od grzechu ciężkiego.

13 września. Piątek. Msza św. z niedzieli poprzedniej lub z zmarłych. Obrok duch.: Szeroka i przestronna jest droga, która wiedzie na zatracenie (Mat. 7).

14 września. Sobota. Podwyższenie Krzyża świętego. Pamiątka zwrotu drzewa Krzyża św. przez Persów, wskutek odniesionego nad nimi zwycięstwa przez cesarza Heraklusa i uroczystego przeniesienia tegoż krzyża do bazyliki jerozolimskiej w r. 629. Celem tego święta uczczenie ukrzyżowanego i podwyższonego na drzewie krzyża Chrystusa Pana.

Dzidzi – Funio i Munio czyli Jest rada nawet na kryzys

We wszystkich krajach dał się we znaki kryzys. W przemyśle, handlu, rolnictwie, rzemiośle, słowem we wszystkich zawodach daje się odczuć najgorszy skutek kryzysu: bezrobocie.

Bezrobotny pozbawiony jest nie tylko środków do życia, lecz co najgorsze pracy, stanowiącej najważniejszy składnik naszego życia. Człowiek pozbawiony pracy chodzi od fabryki do fabryki, od biura do biura, szukając pracy, a gdy jej nigdzie nie może znaleźć, opadają mu ręce i przygnębiony i złamany, stacza się na dno nędzy, skąd trudno się już wydobyć.

To jest właśnie największą tragedią kryzysu i towarzyszącego mu bezrobocia. Na każdym kroku spotykamy ludzi, którzy stracili wiarę w życie, w siebie, we wszystko... często nawet w Boga. Rozgoryczeni żyją z dnia na dzień, czekając lepszego jutra, lub jakiegoś cudu, który im pomoże i da pracę i chleb.

Wielu jest jednak takich, którzy mimo przeciwności losu, mimo walących

się na nich nieszczęść, nie rezygnują z walki o byt i chociaż z trudem i móżolem, zdobywają jednak kawałek chleba drogą uczciwej pracy, nie uciekając się do kradzieży i żebrania. Ci ludzie mają w sobie ducha przedsiębiorczości. Jedni grywają po podwórkach, rozpraszając wesołą melodią szarzyznę życia tych, którzy im jeszcze mogą rzucić grosz, inni rzeźbią zabawki, malują obrazki i choć niewielki z tego mają zysk, jednak uczciwie zarobione pieniądze pozwalają chociaż na skromne utrzymanie i przetrwanie trudnego okresu życia.

Na dowód, że można znaleźć zajęcie i skromny zarobek, posiadając chociażby odrobinę energii i przedsiębiorczości, niech słuszy nastę-

Powyżej na lewo:

Gdy Munio (najmądrzy niewątpliwie z tej trójki), otrzyma rozkaz, aby sztandar wciągnąć na maszt, podchodzi do wieżyczki, ciągnie za sznurek tak długo...

Na lewo: ...dopóki sztandar nie zatrząpocze na maszcie.

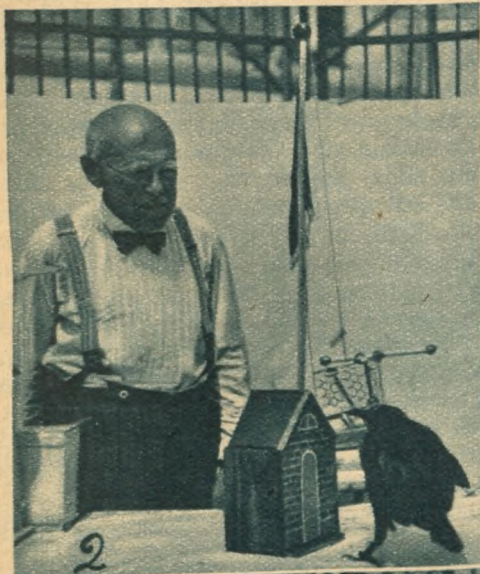


Trzy kruki na huśtawce. Po lewej siedzi Munio, po prawej Funio, a w środku huśtawki Dzidzi. Kruki dobrze wiedzą czego chce ich pan. Dzidzi musi stale przesuwac się raz w prawo, raz w lewo, kofysac huśtawkę, a Munio i Funio muszą na swej wąskiej beleczce utrzymać równowagę. Czeka je za to nagroda.

Breckhoff stracił posadę i mimo usilnych starań, nigdzie nie mógł znaleźć pracy. Wtedy to wpadł na pomysł, aby użytkować dla celów zarobkowych umiejętności swego pieska. Postarał się więc o przyjęcie do jednego z cyrków wędrownych i tam co wieczór popisował się zręcznością swego mądrego pupilka. Z biegiem czasu dokupił sobie jeszcze trzy pieski i wkrótce popis jego tresury stał się czołowym numerem programu cyrkowego.

Breckhoff odkrywając w sobie niezwykle zdolności do tresowania zwierząt, zaczyna z podziwu godną wytrwałością kształcić na artystów cyrkowych kucyki, małpy i gołębie i w ciągu kilku lat nazwisko jego nabrało takiego rozgłosu, że jasnieje ono na afiszach wszystkich większych miast świata. Publiczność Kopenhagi, Paryża, Wiednia i Budapesztu podziwiała go, a on żyje w dostatku i nie może opędzić się propozycjom zarobkowym z całego świata. Nadchodzi wojna, a z nią dni trwogi i głodu. Ludzie mają umysły zaprzątnięte

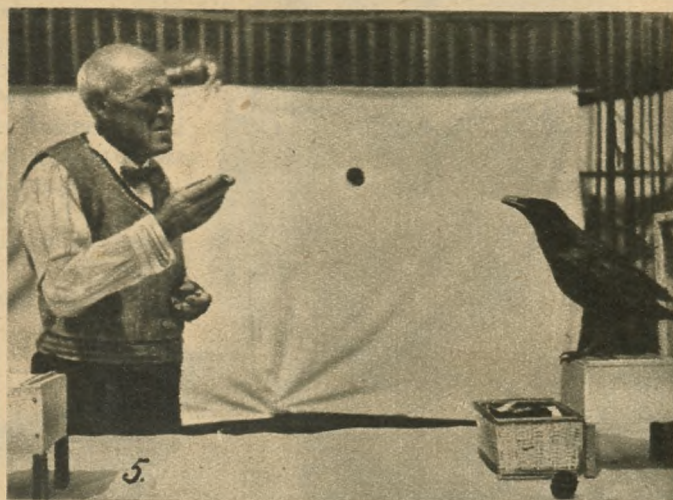
Na lewo: Panna Dzidzi umie na życzenie udawać dzwonnika.



ważnymi sprawami, nie czas więc zachwycać się cyrkiem i tresurą zwierząt. Trudno zwierzęta wyżywić i dać im potrzebne wygody, kończą się kontrakty i występy — i z końcem wojny Breckhoff

tresury, legitymuje się dawnymi afiszami i recenzjami z gazet, lecz nazwisko jego jest już nieznane. Jego miejsce zajęli inni — młodszy i modniejszy. Breckhoff jednak nie poddaje się lo-

datymi wychowankami po małych placach rozrywkowych i chociaż już nie zarabia jak dawniej w wielkich światowych cyrkach 3000 marek miesięcznie, to jednak wystarcza mu na skrom-



Breckhoff rzuca swemu przyjacielowi Funiowi piłkę.



Schwyci czy nie schwyci?



Ma ją! Funio jest zgrabny!

jest znów zupełnie biednym człowiekiem. Nie ma złamanego grosza, wszystkie oszczędności wojna zjadła, lecz ma majątek inny: przedsiębiorczość! Stara się u różnych dyrektorów cyrków i teatrów, aby mu dostarczyli zwierząt do

sowi. Ponieważ nie ma dość pieniędzy na kupienie koni, psów czy małp do tresury, kupuje sobie za ostatnie grosze trzy kruki.

Po wielu dniach cierpliwiej i wytrwałej pracy, występuje ze swymi skrzy-

ne utrzymanie dla siebie i trzech swoich pupilków. Zdjęcia nasze przedstawiają Breckhoffa i jego trzech czarnopiórych uczniów: Dzidzie, Munia i Funia przy „pracy”.

Zetel.

Młody o młodych

Niech będzie pochwalony J. Chrystus! Już tak się dzieje na świecie, że starsi nieraz krzywym okiem patrzą na młodzież, że gotowi w całym wynaleźć dziurę, a każdą rozmowę kończą zdaniem: „za naszych czasów, kumotrze, lepiej bywało”. Mój zacny, sędziwy wuj, to raz się nawet do tego stopnia zagalopował, że z przekonaniem dowodził, iż za jego młodych lat we wrześniu dni były dłuższe...

Oczywiście kochany wujcio przesadzał. Nasadził sobie na potężny, rozepchany tabaką nos, czarne okulary i świat dzisiejszy wydał mu się ponury i posepny, przesłonięty melancholją i ciemnym welonem.

A jednak mimo wszystko po tem, co niedawno widziałem, przyznać muszę tak mojemu wujciowi, jak i całemu starszemu pokoleniu dużo racji. Naprawdę dawniej musiało być lepiej.

W tem przekonaniu umocniły mnie ostatnie wypadki, które oglądałem na własne oczy.

Otóż przed kilku tygodniami wybrałem się na wycieczkę rowerową po Polsce. Zwiedziłem niemało. Pewnej niedzieli zajechałem do pięknej i bogatej wioski. Było pogodnie, letnie rano i droga do kościoła zapchana była ludźmi.

— Dobra — myślę sobie — wiara tu widać żyje pocziwa i morowa.

Zostawiwszy rower w gospodzie, poszedłem i ja na mszę św. Stałem sobie w kruchcie, jako że wstydlivy a skromny jestem, tem więcej, że w obcym kościele i modłę się. Najpierw pacierze, a potem z książki. Ledwom jednak ją otworzył, słyszę koło siebie jakies śmieszki, szept, rozmówki.

— Może ja do bóżnicy zaszedłem — kombinuję — i delikatnie się oglądam.

I widzę — moi drodzy — że kruchta kościelna zamieniła się (w czasie odprawiania świętej Ofiary!) w salon towarzyski. Wiejskie dulcineje, nadobne kwiatki naszych pól i łąk (jak je nazwał pewien poetnik) wodzą na pokuszenie płeć brzydszą, opalonych i rosłych parobczaków. W kościele! Zerkają ku nim zalotnie, stroją minki, że końby pękł ze śmiechu, a ćwierkoła ze sobą w najlepsze, niczem te jaskółki, co już odleciały do ciepłych krajów. To jednak, co za chwilę ujrzałem, przeszło wszelkie ludzkie oczekiwanie. Jedna z dziewcząt, ubrana naturalnie po miejscu, otworzyła torebkę, wyjęła z niej puderniczkę i szminek i najspokojniej poczęła poprawiać sobie twarz. Gęba jak gęba — stała się jeszcze brzydsza i mam wrażenie, że zniosłaby o wiele więcej, ale właścicielce tej facjaty życząc, aby długo musiała czekać na męża, za to, że ze Świątyni Pańskiej uczyniła toaletę.

Czmychnąłem wnet z tej wsi. Po dwóch tygodniach, też akurat w niedzielę, zatrzymałem się w innej wiosce. Po południu była tam zabawa. Lubię tańce więc zostałem. Zmachany, przeciskam się do bufetu, aby napić się piwka. Przede mną stoi zacna trójka. Dwóch chłopaków i dziewczyna. Nie chcąc słysząc następującą rozmowę:

— Mania — napijesz się?

— Napiję się — odpowiada bohaterka dziewczoja.

— Panie gospodarzu — trzy większe!

— Ale ja chcęśłodkiem — mówi Mania.

Przechylili kieliszki. Mania piła jak emerytowany huzar, który prócz nafty i benzyny kosztował już wszystkich delikatatów. Pomyślałem sobie:

— No, z tej dziewczyny będzie ci w przyszłości dopiero żona i matka.

Słyszałem, że nieraz chłop wszystko przepijał, teraz jak widać z przykładu panny Mani, w tej dziedzinie kobiety stwarzają nam chłopom konkurencję. Ano trudno, jak równouprawnienie, to równouprawnienie. Już drzę na myśl, że może dożyjemy takich czasów, iż mąż będzie czekał do późna w noc, dopóki żona nie wróci z karczmy, strąbiona jak sto pociech albo stary puzon.

Tymczasem przyglądam się w dalszym ciągu zabawie. Do bufetu ciągną coraz liczniejsze parki i zalewają się wódka. Dziewczęta są podchmielone, nie brak już całkiem pijanych. Oczy błyszczą, muzyka rżnie dzikie murzyńskie tanga. Wieś się bawi. Młodzież używa życia! I to się nazywa kryzys! Na „Przewodnika” to niema pieniędzy! Na wódkę to są, muszą się znaleźć.

Dawniej jednak, jak to słyszę ze wszystkich stron, tego nie było.

Trzeba będzie temu zaradzić — pomyślałem sobie — i napisałem do Przewodnika. Czas najwyższy, abyśmy wypowiedzieli walkę swoim własnym błędom. Abyśmy zrozumieli, że dużo złych, napiętnowania godnych obyczajów, rujnujących polską wieś i czcigodny chrześcijański obyczaj, trzeba usunąć. A przedewszystkiem dziewczęta wiejskie i miejskie niech dbają o honor i godność kobiety, kapłanki domowego ogniska. Cóż bowiem jest droższego dla kobiety, jeżeli nie jej własna cześć.

Jeżeli o nią dbać będziecie, wtedy sąd starszych napewno złagodnieje, a między dwoma pokoleniami dobra wola wzniesie trwały most wzajemnego porozumienia i zgody.

Jeden z młodych

(kandydat do stanu małżeńskiego)

Chleba naszego powszedniego...

Chleb nigdy nikomu się nie przykrzy, bez chleba dopiero człowiek odczuwa nędzę, głód i opuszczenie.

Kiedy latem idziemy przez nasze polskie, urodzajne, piękne, złotem zbożem kołyszące się łany, — serce nam bije radośnie, bo oto widzimy, jak się dokonywa ten niepojęty cud Boski, przekształcający drobne ziarna, na pożywie nie całej ludzkości. Wtedy usta nasze szepczą ze wzruszeniem i zachwytem: „Dzięki Ci, Panie, za ten chleb, co nam rośnie w tem złotem, kłósnem życie”. Radośnie zzynamy i wiążemy ciężkie, chlebem wezbrane snopy... a omlócone potem ziarno mielemy w młynie i cieszymy się piękną, sybką mąką, z własnego zboża, zebranego własnymi rękami na polskiej roli.

A czy umiesz, młoda gospośiu, która podziwiałaś ten cud Bożej szcudro bliwości, — obchodzić się z tą świeżą, żytnią mąką? Czy potrafisz upiec chleb taki, w którym na spodzie nie byłoby zakalca, a zwierzchu nie odstawała, spalona skórka?

Wiem, że to pytanie zbyt śmiałe, a nawet wprost niemiłe. Ktożby bowiem chciał się przyznać do tego, że będąc gospodynią i panią domu, — nie potrafi upiec doskonałego chleba, co to aż palce lizać!

Lepiej tedy, zamiast zadawać takie nieprzyjemne pytania, poproszę cię, żebyś po-

śluchała, a ci opowiem pokrótce, jak należy postępować, iżby nam chleb się udał, a był smaczny, dobrze wyrośnięty i zdrowy.

Naprzód, musimy się porozumieć, w najważniejszej sprawie, gdy mowa o żytnim chlebie. Oto wiadomo dlaczego, coraz mniej w Polsce piecze się chleba w domu, a coraz więcej go się kupuje w piekarni i to wymagając, ażeby był jak najbielszy. Nie chciałabym, broń Boże, obrazić panów piekarzy, ale oni sami zechcą mi przyznać, że ich biały chleb, zresztą bardzo smaczny, jest pusty i mało pożywny. Zdarzało mi się nieraz słyszeć na wsi, od ludzi ciężko pracujących, że taki biały chleb, jest „głodny”, to znaczy, że po zjedzeniu go, człowiek nie czuje się nasycony i wkrótce znowu odczuwa głód.

Nic w tem dziwnego, ponieważ mąka, zbyt dobrze pytlowana, po odebraniu i odsianiu wszelkich pozostałości z łupinki ziarna, — traci najpożywniejsze składniki tego ziarna zawarte w jego powłoczce, tak zwane witaminy. Tu należy wyrazić szczery żal, że ludzie dobrowolnie pozbawiają się tych cennych dla organizmu witamin, które w formie otrąb dają na spóżywie zwierzętom domowym. Pełnowartościowy dla ustroju człowieka chleb, —

to tylko chleb, wypieczony z mąki razowej, niepytlowanej, żytniej, czy pszennej.

Chleb razowy jest pożywny, dla narządów trawienia niezmiernie pożyteczny i zdrowy.



Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj...

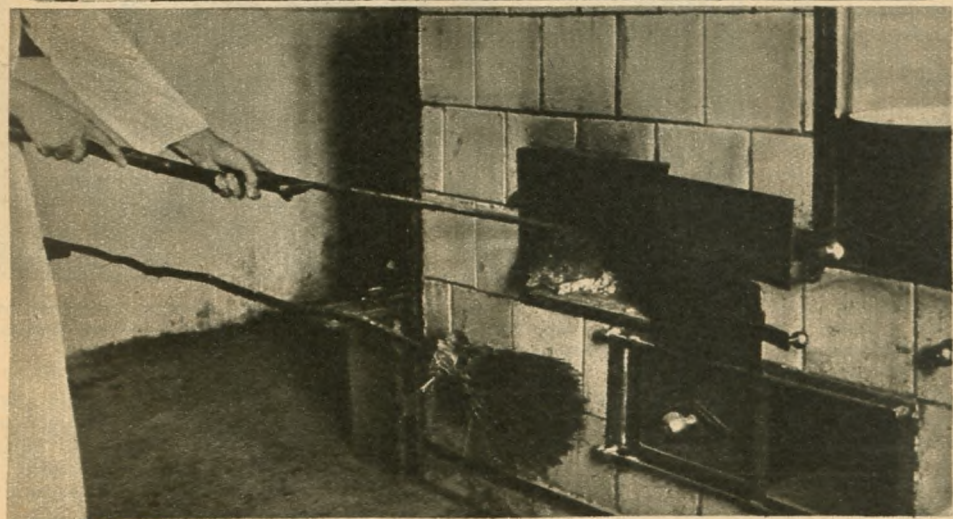
Jest on też pod tym względem bardzo pożyteczny, że jest najoszczędniejszy. Gdy bowiem mamy do młyna zemleć 100 kilo dobrego żyta, otrzymujemy 95 kilogr. mąki razowej, a tracimy tylko 5 kilogr. na tak zwany „rozkurz”.

Widzimy na obrazku ludzi, zajętych ważeniem na wadze ciasta, wyjmowanego z dzieży. Na stolnicy leżą już uformowane bochenki ciasta. To dworski kuchmistrz ze swoją pomocnicą pieką każdego tygodnia chleby dla właścicieli i pracowników majątku.

Posłuchajmy, w jaki sposób oni to robią. Dla ułatwienia weźmy proporcję 10-ciu kilogramów razowej mąki żytniej. Otóż mąkę tę pracowita Kasia przesiewa na stolnicę przez rzadkie sito, zwane przetakiem. Wieczorem bierze trzecią część tej mąki i rozrabia z 3 i pół litrami ciepłej, ale nie gorącej wody, z dodatkiem zaczynu, czyli kwasu w ilości 5-ciu dekağr. Zaczynem tym jest surowe ciasto, pozostawione z poprzedniego pieczywa, w dobrze nakrytem naczyniu. Dzież z rzadką masą ciasta, Kasia nakrywa szczelnie pokrywą i w ciepłym miejscu pozostawia całą noc, aby ciasto miało czas wykisnąć. (Przypomnijmy sobie, jak to w Ewangelji św. Pan Jezus wspomina o tej gospośiu, która trzy miary mąki zakwasiła zaczynem.)

Następnego dnia, skoro świt, Kasia, którą widzimy na obrazku, zrywa się ze snu i po rannej modlitwie doskonale się myje, zawiązuje głowę białą chustką, wdziewa białe fartuch i zabiera się do mieszania chleba. Wsypuje do dzieży, pozostawione od rozczyntu dwie części mąki, wysypuje około 20 dekağr. soli (mniej więcej 4 łyżki) i miesi to ciasto całą godzinę aż się zrobi gęste, tęgie, że trudno rękę w nie wbić, takie, co od rąk odstaje na czysto, i gdy się rozsunie, to się nie zlewa, ale pozostaje jakby poszarpane.

Wtedy nakłada do piekarskiego pieca drzewa tyle, by się piec dobrze nagrzał — i podpala. Gdy się drzewo spali wygarnia węgle kociubą, którą widzimy na fotografii, a wreszcie bierze słomiany wiecheć, czyli pomiotło umaczone w wodzie — i piec wy-



Gdy drzewo się spali, wygarnia kociubą i bierze pomiotło...

U góry: W ten sposób z 10 kg mąki otrzyma Kasia 6 bochenków dwakilowych chleba.

miata do czysta, żeby popiołu nic nie zostało na spodzie.

Tymczasem ciasto w dzieży już się ruszyło i podrosło. Kasia obu rękami wybiera duże bryły ciasta i formuje z niego na stolnicy okrągłe, gładkie bochenki. Ponieważ zależy jej na tem, ażeby te bochny były wszystkie równe, więc je waży na wadze. Na dwukilogramowy bochen chleba bierze 2 kilogramy i 20 dekagr. ciasta. W ten sposób z 10-ciu kilogr. mąki otrzyma 6 bochenków dwukilowych chleba.

Do świeżo i czysto wymiecionego pieca, dobrze rozgranego, wkłada się bochenki zapomocą drewnianej łopaty dobrze posypanej mąką lub otrębami. Przed wsunięciem do pieca polewa się bochen gorącą wodą zapomocą czerpaka, jak to widzimy na obrazku. Drzewo do pieczenia chleba najlepsze twarde, buko-

Obok: Wyciąga się je znowu łopata...



Polewa się gorącą wodą...

we lub dębowe. Próbuje się pieca w ten sposób, że się na jego posadzkę sypie dobrą garść mąki. Jeżeli się ładnie zrumieni — piec dobry, gdy się zapali płomieniem, to zbyt gorący i trzeba zaczekać aż wystygnie, lub go wystudzić skrapiając zimną wodą. Dwukilogramowe bochenki powinny siedzieć w piecu godzinę do pięciu kwadransów, większe półtorej godziny. Wyciąga się je znowu naszą łopata, którą widzimy w rękach kuchmistrza.

Dr. W.



WIOSKA POLSKA

A czemżeś ty dla mnie, wiosko,
Czemże ja tobie?

Że tak lecę do cię z troską

O każdej dobie

Myślami,

O każdej dobie.

Że tak lecę a spoglądam

Ku czarnej roli,

Że cię pragnę, a pożądam

Jak własnej doli,

Zbawienia

Jak własnej doli.

A wyście mi co zadaly,

Chaty a wioski?

A toć wróć do was cały,

U białej
brzoźki
Zalęgnę,
U białej
brzoźki.

Toć nie zgine
gdzieś na
świecie,
Powróć ca-
ły.

Toć mię pro-
chem znów
weźmiecie
Jakeście
dały,
Zrodziły,
Na życie
dały.

Kazimierz
Laskowski.

Nasze listy i odpowiedzi

Do naszych kupców — słusna skarga

Oto co pisze jedna z czytelniczek:

„W niedzielę 18 sierpnia, wracając z wakacji, zatrzymałam się kilka godzin w Poznaniu. Po wysłuchaniu mszy św. w kościele św. Marcina — idąc na dworzec kupiłam niedaleko pomnika Serca Pana Jezusa, owoce za 1,10 zł.

Owoce te, z wyjątkiem gruszek, były zgniłe i nie do użytku. Torebka papierowa, w której były, rozmokła zupełnie nim doszłam do dworca, a rękaw i bok płaszcza tak mam splamiony temi zgniłymi owocami, że pozostałam bez okrycia i muszę kupić płaszcz nowy. Ogromnie mi przykro i żal, że mnie to spotkało od Polaka-Poznańczyka, bo nie dość, że z owoców nie skorzystałam, to jeszcze na większą byłam narażona stratą.”

Słowa te czytaliśmy z największą przykrością. Czyżby w mieście naszym miały się szerzyć metody, które dotychczas nie były znane w Poznaniu?

Pelplin: Wydanie Mszału rzymskiego większemi czcionkami, połączoneby było z wielkimi kosztami. Żałujemy, ale nie możemy przeprowadzić zmian.

Niezwykłe odznaczenie

Otrzymał list następujący:

„Łaskawy Redaktorze!

W centrum misji polskiej Karafuto (japoński Sachalin), t. j. w mieście Toyohara, utworzono w roku 1932 Ochronkę dla dzieci robotnic fabrycznych i biednych kolonistów. W ciągu ubiegłych trzech lat szkółka ustawicznie postępowała naprzód a w miarę tego misja coraz więcej otrzymywała pomocy finansowej ze strony rządu i miasta. Obecnie znajduje się dzięki Bogu w rozkwicie. Liczba dzieci dochodzi do setki, a rząd, widząc owoce tej pracy zbożnej, coraz bardziej popiera ją finansowo. W tym roku otrzymaliśmy przeszło tysiąc złotych, co jest już wielką pomocą. Prowadząc ochronkę misja zyskuje coraz więcej sympatyków i przyjaciół, a niektórych — można się spodziewać — powoli łaska Boża przyprowadzi do Kościoła, co jest naszym właściwym celem i pragnieniem.

Dnia 26 marca r. 1935 odbyła się uroczystość zakończenia roku szkolnego, w której wzięło udział około 200 osób: pogańskich kobiet, dzieci, przedstawiciele miasta i prasy. Największy dziennik w Japonii „Asahi”, który z Tokio i Osaka rozchodzi się w kilkumiljonowym nakładzie, szeroko i pochlebnie rozpisal się o naszej ochronce.

Zaś 18 maja przyszedł specjalny urzędnik z magistratu, zapraszając mnie, aby w imieniu Ochronki przyjąć i przyjąć sztandar jako odznaczenie. W magistracie ożywiony ruch. Zaprowadzono mię do sali wypełnionej nauczycielami, dyrektorami i urzędnikami. Na dany

znak stanął na miejscu podwyższonem wiceprezydent miasta i w krótkich słowach otworzył uroczystość wręczenia dokumentu uznania i sztandaru dla ochronki katolickiej. Po nim wszedł prezydent i głosem doniosłym odczytał dokument, nadesłany ze stolicy Japonii Tokio i wręczył mi go razem z nagrodą pieniężną i sztandarem. W Japonii, zaznaczył, jest 1622 ochronek, ale tylko 250 zostało wybranych i nagrodzonych. Wśród nich znajduje się także Ochronka toyoharska, prowadzona przez polską misję katolicką. Mowę tę przyjęło dłuższymi okłaskami. Na końcu i ja podziękowałem prezydentowi za uznanie, zapewniając go, że misja będzie dokładała wszelkich starań do jak najlepszego rozwoju tej szkółki dla dobra rodziców i społeczeństwa japońskiego.

Katolicy tutejsi, dowiedziawszy się o tej uroczystości z prasy, przychodzili wieczorem, aby misji powinszować. Sztandar na drugi dzień



Prezydent miasta Toyohara p. Takahasi Jutaro wręcza dokument odznaczenia O. Piotrowskiemu z Zakonu OO. Bernardynów ze Lwowa, b. Administratorowi Apostolskiemu Wschodniej Syberji.

wręczyłem nauczycielkom z Ochronki, gdzie zostanie jako miła pamiątka ich pracy i poświęcenia dla dobra narodu i Kościoła. Sądzę, że wielkie odznaczenie, jakie nas rodaków tu w dalekiej Azji spotkało, radością napelni czytelników kochanego Przewodnika.

Z braterskiem pozdrowieniem

O. Gerard Piotrowski.

Dobra órka — gnoju furka

(Rola i ogród)

Od prawidłowego i dokładnego wykonania uprawy jesiennej zależy późniejszy plon roślin. Pierwszym zabiegiem, który należy natychmiast wykonać po zżęciu zboża, jest płytka podorywka pola. Przerwywając podsiąkanie w górnej warstwie gleby, podorywka umożliwia glebie nasiąkanie wilgocią od spodu. Pod wpływem tej wilgoci gleba dojrzewa, kruszeje i w następnym łatwiej daje się orać.

Jeżeli jednak gleba jest wyjątkowo piaszczysta, słaba, zaleca się wykonać od razu orkę przedsięwną. Częste wzruszanie i przewracanie gleby piaszczystej wywołać może nadmierne rozbieganie i tak z natury mało spoiwego piasku. — Głębokość podorywki powinna być tak obliczona, żeby za ledwie

ścierń została przykryta i uległa łatwiej przegnicciu. Nie należy więc podorywać głębiej, jak na 7 cm, aby jak najcięższa warstwa ziemi zetknęła się z powietrzem i uległa wyschnięciu. — Podorane pole niezwłocznie należy zbronować, a jeżeli darń jest silna, to i zwalowanie może się okazać niezbędne dla lepszego przygnięcia skib.

Órka jest właściwą czynnością uprawową, która stwarza roślinom w glebie dogodny warunki bytu. Późniejszy rozwój roślin zależy od głębokości warstwy ornej. Im głębiej orzemy, tym rośliny mają więcej miejsca w glebie, aby się dobrze zakorzeniły, a tym samym lepiej odżywiają się i bujniej rosną. To też rolnik zawsze dążyć powinien do pogłębienia warstwy ornej tak daleko, jak tylko możliwe

jest wykonanie dość głębokiej orki przy pomocy rozporządzonego sprzężaju.

Gleba matka, aby się stała urodzajną, musi być najpierw poddana działaniu powietrza, słońca, wody, wahaniom temperatury, które zwłaszcza w porze zimowej — znakomicie przyczyniają się do wydobrzenia martwicy. Stąd zasada, że orkę głęboką stosować się ma tam tylko, gdzie gleba przez całą zimę pozostaje nieobsiana i może być bez szkody dla roślin na niej rosnących poddana wpływom atmosferycznym. A więc pod wszelkie jarzyny,

jest o tyle bardziej godne zalecenia, że nie wydobrywa na wierzch martwicy, a wzrusza ją tylko i przez to powoli przysposabia do coraz głębszej orki.

Przygotowując pole pod zasiew oziminy należy orać na średnią głębokość 6 do 10 cali, zależnie od spoiwości gleby i głębokości warstwy rodzajnej. Żyto nie lubi świeżej orki i pod nie powinno się orać najmniej 3 tygodnie przed siewem, aby rola miała czas odleżeć się, a żyto nie uległo wymarznieniu. Jedynie w przypadku użycia wału Kampbella można



Órka wołami

opóźnić orkę pod żyto i siał prawie bezpośrednio po niej. Jeżeli pod żyto daje się obornik, powinno się go wywieźć wcześniej i zaraz przyorać, aby rola miała czas odleżeć się. Natomiast pszenicy spóźniona orka nie szkodzi i można ją siał na zupełnie świeżą skibę.

Co do stanu wilgoci w jakim należy orać glebę, to trudno

dać ścisły przepis, gdyż każdy rodzaj gleby wymaga innego stopnia wilgoci, aby można dobrze orać. Trzeba naogół pamiętać, że im gleba jest bardziej spoiwa i zlewna, a posiada więcej części gliniastych, tem musi być orana w stanie suchszym, jednakże niezupełnie suchym.

Zaś piaszczystą glebę można orać w stanie tem bardziej mokrym im większą ma domieszkę piasku. Próchnicze ziemie nie są tak wybredne mogą być orane prawie w każdym stanie wilgoci.

Próchnicze ziemie nie są tak wybredne mogą być orane prawie w każdym stanie wilgoci.

R. H.

Najwyższy czas do walki z najgorszym szkodnikiem

Jednym z najgorszych szkodników w naszych sadach owocowych jest tak zwany „Piędzik przedzimiek“, on to doprowadził nasze sady w ciągu dwóch lat ostatnich do zupełnego zniszczenia. Biorę przykład z własnego doświadczenia. Mamy duży ogród owocowy, składający się z górą ze siedmiuset drzew i dwa ostatnie lata mieliśmy dosłownie po 6 do 10 jabłek z całego ogrodu. Nieszczęsne drzewa stały bez kwiatów bez liści, czarne jakby spalone, i za ledwie potem, latem puściły nowe liście. Jak zwalczyć tego szkodnika? Przepisy każą nakładać na pnie opaski z lepem i to obowiązkowo w końcu września a najdalej w pierwszych dniach października. Niebardzo wierząc w skutki tej walki, nałożyłem jednak opaski z lepem w porę. Ponieważ lep, sprzedawany w składach ogrodniczych, jest bardzo drogi, zrobiłem sobie lep w domu. W tym celu wziąłem zwyczajną smołę i zagotowałem z jakimkolwiek tłuszczem, można

wziąć nawet zwyczajny smar do kół, od 5% do 10%.

Lep okazał się zupełnie odpowiedni, nie wysycha i dobrze lepi. Otóż na początku października zaczął się wymarsz samic „Piędzika“ na pnie drzew owocowych. Po wyjściu z ziemi chciały się dostać na drzewa, aby w pąkach złożyć jaja, z których na następną wiosnę wylęgłyby się gąsienice, a ponieważ samice składają po 200 jaj i zwykle pojedynczo w pąkach liści, można sobie łatwo przedstawić, jakie przynoszą zniszczenie. Samica „Piędzika“ latać nie może i dostaje się na gałęzie tylko pełzając po pnieniu, tą drogą więc natrafia na opaskę z lepem, przylepia się i ginie. Samce latają, ale i one, czując samice na opaskach, też się przylepiają. Nie wierzyłem w te opaski, ale własne doświadczenie przekonało mnie, że to jedyny sposób walki z tym groźnym szkodnikiem. Na początku października zaczęły się samice przylepiać i skutek był rekor-

dowy: dziesiątki tysięcy conajmniej się przylepiło. W obawie, aby po przylepionych trupach nie przeszły nowe samice na drzewa, posmarowałem ponownie po wierzchu lepem i na nowo się łapały tysiącami, samce tak samo. Jednym słowem zakładamy opaski z lepem, ale tylko w porę — w końcu września lub najpóźniej pierwszych dniach października, bo jeżeli z tem się opóźnimy, samice wejdą na drzewa i robota cała na nic się nie zda; wcześniej też zakładać nie trzeba, bo lep wyschnie i skutku nie będzie. W końcu chcę wspomnieć, jaki był u nas skutek złapania tych tysięcy samic „Piędzika“. Skutek był taki, że w tym roku drzewa mają liście normalne i mamy dużo owoców, dlatego opisałem walkę naszą z „Piędzikiem“, aby wszystkich do tego zachęcić, jeżeli chcą mieć dużo owocu w sadzie.

Bolesław Skirmunt,
Szczepanowiczka, Woj. Wileńskie

JAK CIEN...

Powieść

9)

— Rozkaz, panie prokuratorze.
Wyszli przed dom, obudzili drzemiących w samochodach szoferów, pożegnali doktora, odjechali. Wśród tłumu, który wytrwale naokoło ogrodzenia czerniał, rozległ się cichy pomruk:

— Odjeżdżają... odjeżdżają...

Stefan został, patrząc trochę nieprzytomnym wzrokiem na kurz, kłębiący się za maszynami.

V.

— Mam tego dosyć... wyjeżdżam!

Było to parę dni po tragedji w willi Białej Róży. Upalny dzień sierpniowy miał się ku końcowi, zniżająca się ku zachodowi kula słoneczna dotykała już tafli jeziora i zapalała w niej złote i purpurowe blaski. Młodzi ludzie leżeli na piasku nadbrzeżnym, wygrzanym, rozkosznie ulegającym kształtom ich postaci.

— Wyjadę! — powtórzył Kazimierz.

Stefan zbudził się z głębokiego zamyślenia, oderwał wzrok od wodnej przesłoni.

— Wyjedziesz? dlaczego?

— I ty się pytasz, dlaczego? bo nie jestem stworzony na pustelnika... bośmy się mieli razem trzymać, a nie żebyś gdzieś ciągle latał, a mnie tu samego jak palec zostawiał...

Urwał, nadąsany.

— A nawet jak przypadkiem, cudem jakimś, jesteś, jak w tej chwili — to jakby cię nie było. Co mi po twojem ciecie, kiedy duchem i myślą jesteś nieobecny!

Stefan słuchał, błędząc oczami po błękitnej wodnej tafli, poprzerywanej smugami blasków.

— Ha, to jedź! — powiedział obojętnie.

— A ty?

Spuścił głowę.

— Ja... zostanę.

Kazimierz położył mu rękę na ramieniu.

— Stefek, jedź ze mną.

Potrząsał głową.

— Nie mogę.

Zapanowało milczenie.

— Jak długo myślisz tu zostać? — zapytał po chwili Dorski.

Tamten rozłożył ręce.

— Nie wiem.

Kazimierz zapalił papierosa, patrząc zpod oka na przyjaciela.

— Oszalał — myślał ze zmartwieciem. — Oszalał chłopak! Co on tu wysiedzi... i tak się już dosyć wkopał w taką paskudną historję... (Stefan nie ukrywał przed nim słów prokuratora) a teraz jeszcze...

Głośno powiedział, rzucając niedopalonego papierosa:

— Powiadam ci, Stefek, jedź ze mną! W Warszawie o wszystkim będziesz wiedział... ja ci to ułatwię... a przynajmniej...

Urwał. Stefan dokończył ze smutnym uśmiechem:

— Przynajmniej będę daleko od niej — to chciałeś powiedzieć?

— Mniej więcej.

Radlicz porwał się z miejsca i zaczął mówić gorączkowo:

— Żebyś ty wiedział, jaka ona jest nieszczęśliwa! Jakże ją w takim strasznie położeniu opuścić?

Dorski zmilczał. Przez małomiasteczkowe plotki wiedział wszystko — może nawet więcej, niż wszystko — ale nawet po odrzuceniu pięćdziesięciu procent na przesadę, zostawało dosyć, aby obraz pięknej Dory Skawinowej bardzo czarnych barw nabrał w jego pojęciu.

— Dałbym nie wiem co za to, aby go z cafej tej kalaputryny wyciągnąć — myślał, patrząc zpod oka na przyjaciela.

Dotknął jego ramienia i powtórzył raz jeszcze:

— Błagam cię, jedź ze mną.

— Nie mogę jej opuścić!

Dorski rzucił się niecierpliwie.

— Przesadzasz! Nic jej nie pomożesz, a sam możesz...

— Ona jest niewinna — odpowiedział Stefan z tępyim upreem.

Kazimierz strzepnął niecierpliwie rękami.

— To wykaże przewód sądowy... tak czy tak, odbyć się musi... jedź ze mną!

— Nie!

Dorski zerwał się rozgniewany.

— Dobrze! pojedź sam! a ty tu zostaniesz?

— Chyba nie... poszukam sobie kwatery w miasteczku.

Kazimierz wzruszył ramionami, przestał nalegać, wzamian zabrał się do pakowania rzeczy.

— Dam spokój — myślał — gotów się na mnie pogniewać...

Na drugi dzień bardzo skwaszony Sikora odwiózł bagaże do autobusu.

— Mogliby se panowie jeszcze trochę pomieszkać — gderał — pogoda piękna, ciepło...

A w duchu pomyślał:

— Kto ta będzie tera tak w pobliskości wszycko po miastowych cenach kupował!

Nadjechał brzęcząc autobus — przyjaciele wymienili długi uścisk ręki. Kazimierz był bardzo wzruszony.

— Dowidzenia, Stefek! a jakbym ci się na co mógł przydać...

Urwał, wskoczył do cuchnącego benzyną pudła, które z okropnym hałasem ruszyło z miejsca.

W Iksinowie Stefan znalazł bez trudu, przy pomocy usługowego faktora Mortki Wejsa, ładny pokój u doktora Doberskiego. Ucieszył się z tego podwójnie: raz, że nie potrzebował mieszkać w jakiejś ohydnej małomiasteczkowej dziurze, a po drugie, miał za-

Dwa dobre leki siolowe



Krwawnik (z łac. *Achillea Millefolium*) jest rośliną o dosyć wysokiej łodydze, białych, drobnych kwiatówkach, które grupują się na szczycie łodygi w koszyczki, liście zaś posiada drobno-pierzastodzielne; smak rośliny gorzkawy. Spotkać ją możemy na łąkach, przy drogach, na miedzach wśród pól itd. Na lekarstwo zbierać należy kwiat i liście, które po ususzeniu zachowują do $\frac{1}{4}$ pierwotnej wagi. Roślinę tę oznaczono na załączonej fotografii (z natury) jedyneką.

Rdest ptasi (z łac. *Polygonum aviculare*), przedstawiony na obok widocznym zdjęciu pod 2, jest nader pospolitem ziele, które znaleźć można niemal na każdym kroku: między grzędami w ogrodzie, na łąkach, przy gościńcu, w pobliżu rzek i stawów; na nasypach kolejowych, wśród pól itd. Roślina ta trzyma się blisko ziemi ścieląc się po niej rozłożysto, kwiatki posiada drobnutkie, białawo-różowe, o kształcie ziar-

nek, przy końcu łodygi w postać jakby kłosów się układające, liście zaś ma wąskie, dość długie, wrzecionowate. Na lekarstwo zbierać należy tylko liście i to wtedy, kiedy roślina jeszcze nie kwitnie.

Obie te rośliny są bardzo skutecznym lekiem przede wszystkim na różne choroby wątroby, dróg żółciowych i schorzenia nerkowe, ponadto czyszczą one w pewnym stopniu krew, regulują trawienie itd. Stosować je należy w postaci naparów już to sporządzonych z samych tych ziół już też przygotowanych z mieszanek ziołowych do których się je dodaje. Szczególnie korzystną ma być taka mieszanka: kwiatu i liści krwawnika 60 gram., liści rdestu ptasiego 30 gram., kory kruszyny 20, liści mięty i melissy oraz kwiatu pomarańczowego i rumianku po 15 gram. Zaparza się 2 łyżeczki tej mieszanki w szklance wrzątku, słodzi cukrem, dodaje nieco soku cytryny i popija w stanie ciepłym jako herbatkę, która szczególnie korzystnie działa przy kamieniach żółciowych i chronicznym niedomaganiu wątroby.

pewnioną stałą łączność z człowiekiem, widującym Dorę codziennie. Tym sposobem mógł regularnie mieć świeże o niej wiadomości.

Doktor Doberski był również bardzo zadowolony, żona z dziećmi bawiła na kuracji i przykrzyło mu się trochę w pustym mieszkaniu.

Obaj mężczyźni polubili się wzajemnie i dużo czasu spędzali na miłej pogawędce. Głównym naturalnie tematem rozmów była tragedia w willi Białej Róży, którą komentowali (objaśniali) na wszystkie sposoby.

Doktor codzień odwiedzał Skawinową, Radlicz odprowadzał go i czekał przed bramą. Wychodzącego pytał:

— Co słyhać?

Przez pierwsze parę dni odpowiedź brzmiała ciągle jednakowo:

— Bez zmiany.

Ale pewnego razu wyszedł z domu zaszepiony — szła za nim Olczakowa, której coś z wielkim ożywieniem tłumaczył. Babina słuchała zafrasowana, ze spuszczoną głową, miętosząc róg fartucha.

— Koniecznie, ale to koniecznie! — zakończył z naciskiem doktor i skinąłszy jej głową, wyszedł do niecierpliwie oczekującego Stefana.

— O czym pan doktor tak z Olczakową rozprawiał? — zapytał tenże.

Doberski przecierał okulary, był widocznie zdenerwowany.

— Ciarki człowieka przechodzą... duszę z siebie wypruwam, aby to biedactwo na nogi postawić, a tymczasem... — ręce rozłożył bezradnie.

— Cała moja nauka, wszystkie wysiłki rozbijają się o jakiś szklany mur... niepodobna takiej choroby wyleczyć, jeśli sam chory nie ma siły... nie chce czy nie może wzbudzić w sobie ochoty do wyzdrowienia, jeśli mu brak chęci do życia...

Przejrzał okulary pod światło, nałożył je i dokończył ciszej:

— A tu tej chęci brak!

Mróz przeszedł po krzyżu Stefana.

— Pani Skawinowa ma się gorzej? — wyszeptał.

Doktor nie odpowiedział. Ukłonił się czatującemu na drodze Rolskiemu i pociągnął Radlicza.

— Wymknijmy się temu plotkarzowi — zamruczał, przyspieszając kroku.

— Panie doktorze! panie doktorze! — gonił za nimi kapitan.

— Przepraszam, nie mam czasu! nie mam ani chwili czasu! — odkrzyknął Doberski, prawie biegnąc.

Zawiedziony Rolski przystanął z pomrukiem niezadowolonia.

— Nie jestem zupełnie usposobiony do poddawania się jego indagacji (badaniu) — mrucał ciągle biegnąc Doberski. — Znacności człowiek... i wiem, że bardzo lubi panią Dorę... ale wścibski! I język ma jak straganiarka!

Stefan milczał. Dopiero gdy postać kapitana zniknęła za zakrętem drogi, zapytał niesmiało:

— Więc pani Skawinowa ma się gorzej?

— Gorzej, ginie w oczach. Ani lekarstwa... ani odżywianie...

Urwał.

— Chcę jeszcze spróbować jednego. Zmiany miejsca. Z tą willą łączą się tak okropne wspomnienia...

Umilkł na chwilę i nagle zapytał:

— Czy wierzy pan, że każde mieszkanie ma swoją specjalną atmosferę, będącą kwintesencją (najczystszy wytworem) uczuć, myśli, postępów ludzi, którzy w niem zamieszkiwali?

— Wierzę.

Doktor odetchnął głęboko.

— Ja także. I dlatego... dlatego chcę się porozumieć z prokuratorem, prosić

o pozwolenie przewiezienia chorej do Sieliniec, do drugiego wuja... Nigdy tam nie była... to będzie zupełna odmiana, która może bardzo dodatnio na jej stan wpłynąć.

Stefan pochwycił obie ręce towarzysza.

— Panie doktorze! Pan jest mądry człowiek i dobry człowiek!

Doberski odchrząknął zażenowany, odwrócił głowę, czerwieniąc się jak młoda panienka, a Radlicz pomyślał, że w tem niepozornem ciele krótkowzrocznego małomiasteczkowego doktora tkwi wielka, szlachetna dusza chrześcijanina, który do łóża chorego przystępował nie tylko z umiejętnością fachową — która może zawieść — ale z miłością bliźniego, która nie zawodzi nigdy.

— Wie pan co? — powiedział po chwili — wezmę jutro taksówkę i zawiozę pana do P... ja też chciałbym się z prokuratorem zobaczyć. Może tego Lińskiego nareszcie schwytali! Bo dopóki go policja nie będzie miała w ręku, sprawa się nie wyjaśni i nikt z wplątanych w nią, choćby najniewinniej podejrzany, nie może się oczyścić!

— Bo i pewnie! mruknął doktor.

Pojechali na drugi dzień rano; w P... stanęli przed południem. Prokuratora zastali w biurze, przyjął ich natychmiast.

— Co słyhać? — zapytał po pierwszym powitaniu. — Jak się ma pani Skawinowa?

Doktor zdał szczegółowe sprawozdanie i zakończył:

— Jednym słowem, stanowczo twierdzą, że jeżeli pani Skawinowej jak najprędzej nie wywieziemy do Sieliniec... — urwał, dzwignął ramionami — ...zrzekam się wszelkiej odpowiedzialności!



Robaki-najczęstsza choroba wieku dziecięcego.

Robaki są istną plagą dzieci: niemal każde dziecko w wieku szkolnym czy przedszkolnym nosi w swych jelitach te wstrętne a przykre pasorzyty. Zazwyczaj są to glisty, gnieźdzące się nieraz całymi kłębami w jelicie cienkim, bądź też pasorzytami temi bywają drobnutki, białawe robaczki (t. zw. owsiki), które, gromadząc się w kiszce odbytowej, zdradzają swą obecność dotkliwym świadkiem w kroczu. Oba te gatunki pasorzytów podkopują siły i zdrowie dziecka, stając się u niego przyczyną bladeści, braku apetytu, biegunek, to znów zaparcia stolca, niespokojnego snu, ślinotoku, pobołowań w brzuchu itp. W rzadkich na szczęście wypadkach glisty mogą nawet, zbiwszy się w kłęb, zatkać jelito i przez to spowodować ostry skręt

kiszek, a nawet mogą one wciskać się do przewodników żółciowych i wpełzać do wątroby, powodując w niej ciężkie zmiany (żółtaczkę i ropienie).

Stąd dziecko cierpiące na robaki wymaga starannego leczenia. Polega ono przede wszystkim na niepodawaniu dziecku słodczy i mącznych potraw, na starannym utrzymywaniu dziecka (szczególnie rączek) w czystości oraz podaniu dziecku środków wypędzających robactwo. Na glisty doskonałym środkiem jest santonina, lub niezawodny w działaniu specjalny olejek (oleum chenopodii anthelmintici), ale te leki może przepisać tylko lekarz.

Na owsiki znowu dobrze czasem robią lewatywy z czosnku (2 ząbki czosnku zagotować w pół litrze wody i tego użyć do lewatywy). Leczenie wymaga jednak trochę cierpliwości, a jest — powtarzamy jeszcze raz — konieczne!

— Do Sieliniec? — mruknął Zawisza. — Hm! Dlaczego by nie? Leżą w moim rejonie... nawet dojazd mam bliższy... Owszem, panie doktorze, niech ją pan tam odwiezie, tylko trzeba tamtejszemu panu Lińskiemu sprawę wyjaśnić i od razu kwestję wyraźnie postawić: — Pani Skawinowa jest właściwie pod dozorem policji, musi się meldować, nie wolno jej się nigdzie oddalać, wyjeżdżać! Odpowiedzialnym za nią będzie ów pan Liński.

— Ach — wzruszył ramionami doktor — oddalać... wyjeżdżać... niema o tem mowy! Toż ona na łóżku usiedzieć nie może!

— Zaraz wydam odpowiednie rozporządzenia — odpowiedział prokurator i zadzwonił, a jednocześnie zaczął coś pisać na kartce, którą wręczył wchodzącemu sekretarzowi, dodając parę słów objaśnienia.

Gdy ten wyszedł, Stefan zapytał:

— Panie prokuratorze, a cóż z Lińskim słyhać, z zabójcą? czy schwytały? a przynajmniej czy...

Zawisza wzruszył ramionami.

— Nietylko, że nie schwytyany, ale śladu najmniejszegośmy nie znaleźli. To jest wprost coś niesłychanego! Proszę panów, od dnia zbrodni szuka go policja na całym terenie Rzeczypospolitej. Ogłosiliśmy nagrody... bardzo duże nagrody! Zawiadomienia o nich porosyła się wszędzie, poczynawszy od stolicy, skończywszy na najgłuchszych zakątkach kresowych! Przez żadną granicę uciec nie mógł, gdyż od razu strzeżone były tak, że ptakby się nie przedostał! Puściliśmy w ruch najlepszych agentów... nawet prywatne biura detektywów, zachęczone dużymi nagrodami, biorą w tem udział!

Bezradnym ruchem rozłożył ramiona.

— I nic! ale to zupełnie nic!

— To więcej niż dziwne, zważywszy, że miał taki uderzający wygląd... — zaczął doktor.

— Ach — przerwał prokurator — ani chwili nie przypuszczam, aby był tak głupi i szwendał się po świecie w poprzedniej postaci. Jestem najmocniej przekonany, że wasy zgolił, ten ru-

dy łeb ufarbował, a sławne nankiny zamienił na zwyczajne ubranie.

— Tak, naturalnie — powiedział Doberski. — I rzeczywiście, w takim razie sprawa jest znacznie trudniejsza!...

— Ale przecież takie czynności musiały gdzieś taki czy inny ślad zostawić! — zakrzyczał z uniesieniem prokurator, uderzając pięścią w stół. — Czy farbowanie włosów, czy sprawienie ubrania... Domownicy z willi zeznawali, że wyjeżdżając na motocyklu nie miał żadnej paczki! a przytem, gdzie podział zdjęte nankiny? sprzedał? spalił? zakopał? Panie, można powiedzieć, że nasi ludzie całą Polską cal po calu przeszukują! Oprócz nagrody ogłoszonej, komenda policji obiecała sporą sumę i awans temu ze swoich ludzi, który się przyczyni do odnalezienia Lińskiego!

Uniósł się tak, że wystąpiły mu na czoło grube żyły.

Przez chwilę panowało milczenie. Zawisza zapalił papierosa trochę drżącą ręką i nieco uspokojony mówił dalej:

(Ciąg dalszy nastąpi)

Komisarz Bujanow

Angielskiego dyplomatę, lorda Coqbury przysłano do Moskwy. Podczas uroczystego przyjęcia w bolszewickim towarzystwie dyplomatycznym, lord spostrzegł ze zdumieniem, że z kieszeni w niewytłumaczony sposób zniknął mu cenny zegarek pamiętkowy.

Lord zacerwienił się jak piwonja, co zwróciło uwagę komisarza Bujanowa.

— A wam co, towarzyszu ekscelencjo panie ambasadorze? Za dużo kawioru najedliście. Może wam szklanke kwasu? Niema jak kwas na żołądek.

— Nie, nie, nie trzeba. Przykra rzecz mi się przytrafiła.

— Mówcie, towarzyszu ekscelencjo, jak rodzonemu ojcu.

— Drobnostka zresztą, nie warto mówić — rzekł zmieszany lord.

Komisarz spojrział bystro na ambasadora.

— Mówcie, może wam kto portfel z walutą zagraniczną podkręcił?

— Nie. Zegarek, złoty zegarek. Cenna pamiątka — odparł z zawstyżeniem ambasador.

— Doprawdy? Ot i świ..., choć dyplomaci! Taką rzecz zaraz pierwszego dnia gościowi ustroić! Co za wstyd, co wy sobie o nas pomyślicie, towarzyszu ekscelencjo! — ubolewał komisarz, rzucając szybkie spojrzenia na sowieckich dyptomatów i komisarzy. — Słowo daję, pod ziemię wolałby się ją zapaść, niż o takiej przykłej sprawie usłyszeć. Na którego macie podejrzenie, towarzyszu ambasadorze?

— Mniejsza z tem, mówmy o czem innym.

— A już tak, pozwólcie towarzyszu ekscelencjo, że ja się tem zajmę i od-

biore temu takiemu synowi wasz zegarek. Mówicie złoty był? Hm, to z pewnością komisarz Złotolubow, on ma takie z dawnych czasów amatorstwo w palcach do złotych zegarków.

Komisarz Bujanow zakręcił się po sali i zginał w tłumie sowieckich dygnitarzy. Po chwili wrócił i ukradkiem podał lordowi złoty zegarek.

— Ależ to nie ten! — rzekł lord, rzuciwszy okiem na zegarek.

— Nie ten? — zdziwił się Bujanow. — Nie udało się. A Złotolubow miał dwa zegarki, widno komu innemu zwędził. Nu tak, poczekajcie.

Gdy po chwili wrócił, na twarzy jego widniał uśmiech.

— Ot, pomylił się ja, niewinnego człowieka posadził. To komisarz Bezobrazow, on się często koło was kręcił, towarzyszu ekscelencjo panie ambasadorze.

— Ten także nie mój! — zawołał lord, ujrawszy cenny złoty zegarek, bogato wysadzany brylantami. — Mój był znacznie skromniejszy.

— Nie wasz? A podoba się wam? — zapytał komisarz, przyglądając się dobrodusznie złotemu cacku. — Jeżeli podoba, to bierzcie ten, co wam za różnica. To jeszcze carski, zdobyczny. Będziecie mieli nagrodę za stratę.

— Ależ nie — odrzekł zgorszony dyplomata. — Mogę wziąć tylko swój, bo to pamiątka po ojcu.

— No, to dobrze — odparł komisarz, chowając z zadowoleniem zegarek do kieszonki. — Poczekajcie, odnajdę wam i wasze часы.

Tym razem komisarz zniknął na dłuższy czas, a gdy się wreszcie pojawił, po twarzy sływał mu pot utrudzenia.

— Uff, ale się namęczył. Pozwólcie towarzyszu ambasadorze w kącik i wybierajcie sobie wasz zegarek.

Tu triumfujący komisarz wysypał lordowi na kolana kilkanaście złotych zegarków.

— Więcej w całym gmachu nie znajdziesz złotych zegarków, towarzyszu ekscelencjo.

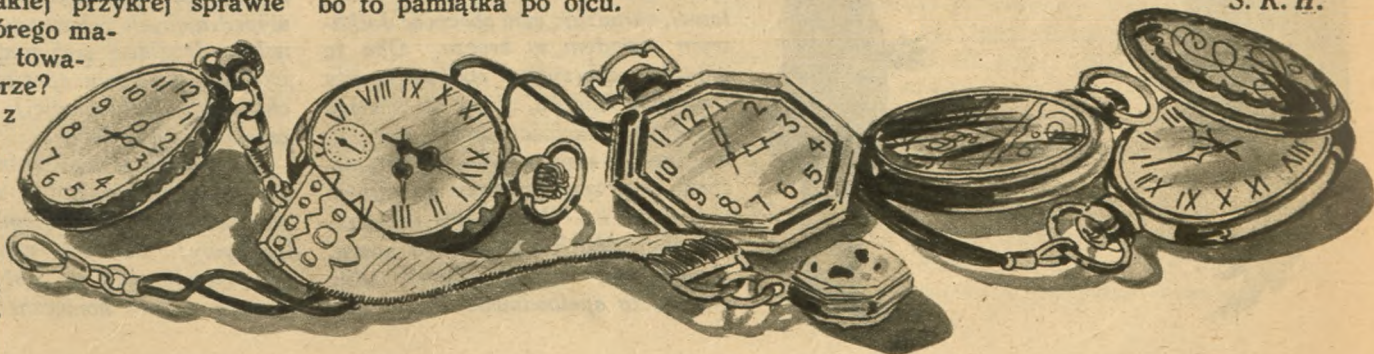
Uradowany lord schwytał swój zegarek.

— Bardzo panu dziękuję, ale jak pan tego dokonał? Czy nikt się nie obraził, że pan go rewidował?

— Za kogo wy mnie macie, towarzyszu ekscelencjo panie ambasadorze? — obraził się komisarz. — Wy myśleli, że ja tak na grandę i na gwałt zabierał im zegarki? Jaż przecie dyplomata, ja to wszystko zrobił dyplomatycznie. Żaden nawet nie spostrzegł, jak ja mu wyciągał zegarek z kieszeni. A tożby to była obraza honoru!

Od tego czasu lord miał wyrobione zdanie o uprzejmości komisarzy i ich uczynności, ale więcej już złotego zegarka w kieszeni nie nosił.

S. R. H.



Z TYGODNIA: Anglja strażniczką pokoju

Przed wyborami

Czas przedwyborczy zaznaczył się bardzo słabym ruchem, a znikomą agitacją. Premier pułk. Sławek przeciwny był agitacji ze strony kandydatów na posłów, gdyż „wyborcy sami będą wiedzieli, do którego z nich mają największe zaufanie”. Mimo to odbyły się gdzieniegdzie „wiece” przedwyborcze; były poseł Car wygłosił w swoim okręgu wyborczym (w Kielcach) odczyt o konstytucji, której był głównym twórcą, a niektóre pisma, rząd popierające, podały życiorysy tych, co się ubiegają o mandaty.

Stanowisko opozycji

Opozycja twierdzi, że skoro niema obowiązków głosowania, wolno agitować przeciw wyborom. Ale takiego prawa do agitacji rząd nie uznaje, każe „zajmować” ulotki, wzywające do niegłosowania i osadzać w aresztach agitatorów opozycyjnych.

Wybory do kolegów senackich

W wyborach do senackich kolegów (zgromadzeń) wyborczych, które powołają senatorów, brało udział 50—70 proc. wyborców. Z powodu wakacyj pono dużo nie głosowało.

O moratorium dla rolników

Izby rolnicze wystąpiły do rządu z prośbą o odroczenie rolnikom płatności zobowiązań — na rok czasu. Jest nadzieja, że rząd tę prośbę uwzględni i wprowadzi roczną przerwę, podczas której rolnicy byłoby zupełnie wolni od płacenia rat na pokrycie długów.

Ceny dość zawodne

Ceny zboża w Polsce i zagranicą cokolwiek się podniosły. Toczą się rokowania handlowe z Niemcami. Jeżeli dojdą do skutku, ożywi się wywóz świń, gęsi, a potem drzewa.

Rząd niemiecki nie chce jednak poręczyć, że za produkty, przywiezione z Polski, przydzielą „dewizy”, czyli pieniądze (marki), gdyż właśnie dla utrzymania kursu marek przydział „dewiz” odbywa się w Niemczech nader skąpo.

Odwiedziny

Przybył do Gdyni w odwiedziny krążownik „Koenigsberg” (Królewiec), zbudowany przed kilku laty, z załogą 575 ludzi. Gościna „Koenigsberga” jest odpowiedzią na wizytę naszych przeciwtorpedowców w porcie Kilonji. Gazety niemieckie mają teraz sposobność podkreślać, że przyjazne stosunki z Polską nie są tylko przejściowe, ale przeciwnie są stałe.

Minister ocenizowany

W polityce wewnętrznej Rzeszy zmian niema: góruje prąd przeciwmnarchiczny, przeciwkatolicki i przeciwydowski. Minister gospodarki Schacht zganiał na targach w Królewcu antysemitów i napaści na Kościół. Ale mowę jego obciążł minister Goeb-

bels, numer zaś pisma, które podało mowę Schachta w całości, został „zajęty”. Jednocześnie Rosenberg, nieurzędowy kierownik hitlerowskiej polityki zagranicznej, zagroził centrowcom szeregiem procesów za to, że w dawnych latach kumali się z socjalistami.

Dola Kościoła w Rosji

Prześladowanie Kościoła nie ustaje także w Rosji. Z Leningradu (Petersburg) wygnano biskupa Amoudru, Francuza, a tak niedawno jeszcze premier Laval prosił oświadczenie Stalina, aby zaniechał prześladowania katolików.

Co to jest Komintern?

W Moskwie odbył się wielki zjazd Międzynarodówki komunistycznej (Kominternu), od paru lat niezwoływany. Sowietom na tym zjeździe mocno zależało, albowiem komuniści na całym świecie mają bronić pokoju, no i wspierać Bolszewję, gdyby doszło do wojny między nią a Japo-

niuwinnil był z zarzutu podpalenia parlamentu. Przeciwno działalności Kominternu zaprotestowały u rządu sowieckiego: Anglja, Ameryka, Włochy.

Ostrożność Anglii

Zatarg włosko-abisyński nie daje się ułagodzić. Po bezowocnych rokowaniach w Paryżu między Francją i Anglią a Włochami rząd angielski powziął tajne uchwały. O ile wiadomo, rząd angielski nie dopuści do tego, by Włochy zajęły w Abisynji jezioro Tana ze źródłami Nilu, rzeki, od której zależy dobrobyt Egiptu. Dalej, Anglja uważa, że Liga Narodów ma prawo rozstrzygać o sporze Abisynji z Włochami, to jest że Włochom nie wolno na własną rękę targnąć się na ziemię abisyńską i pozbawić Abisynji niepodległości. Aby nie drażnić Włochów rząd angielski utrzymał chwilowo zakaz wywozu broni do Włoch i Abisynji. Natomiast powiększył flotę swoją na morzu Śródziemnym i umocnił wyspę Malte, do której roszczą sobie pretensje Włosi.

CIEŃ NAD EUROPA



Obrazek wskazuje stan podczas pokoju sił zbrojnych Polski, naszych sąsiadów i ewentualnych sprzymierzeńców. Z lewej strony rysunku zaznaczono siły zbrojne 3 wielkich mocarstw, sprzymierzonych podczas Wielkiej Wojny. (Cyfry nie obejmują wojsk kolonialnych).

Syły zbrojne Polski, Rumunii, Czechosłowacji, Francji, Belgii i Włoch wynoszą 1.733.325
 „ „ Niemiec wynoszą 2.200.000

Liczby te z chwilą wybuchu wojny wzrosną wielokrotnie z powodu powołania rezerw. Tak np. Rosja w razie mobilizacji może powołać pod broń 7 i pół miliona żołnierzy.

Niemcy, które na mocy traktatu wersalskiego mogły mieć tylko 100 tysięczną armię (oznacza ją na rysunku mały żołnierz), dziś, po złamaniu ograniczeń wojskowych mają podczas pokoju pod bronią 2.200.000 żołnierzy (licząc w tym rocznik regularny, roczniki stare obecnie dopiero szkolone, obozy pracy, rezerwy powołaną na ćwiczenia i instruktorów).

Odpowiedzi Redakcji

J. Guskiewiczówna, Ostr. Kiel. Z powodu wielkiej ilości materiału opowiadań nie zam. ścimy. — W. Krzycki, Łasek. Ma pan rację, stało się to z powodu niedopatrzenia. — SS. SS. Dominikanki, Kraków „na Gródku”; SS. Św. Wincentego à Paulo, Chełmno nad Wisłą, Pomorze.

Do naszych abonentów pocztowych!

Kto się spóźnił

z zamówieniem „Przewodnika Katolickiego” na miesiąc wrzesień b. r., niech uda się zaraz do najbliższego urzędu pocztowego, w którym może

wznović przedpłatę jeszcze do 10 września b. r. włącznie.

Prenumerata miesięczna wynosi zł 0,78, dwumiesięczna zł 1,56, kwartalna zł 2,34.

Abonenci otrzymujący pismo wprost z Administracji pod opaską placą kwartalnie zł 2,70. miesięcznie zł 0,90.

Wszystkich naszych P. T. abonentów, pobierających pismo wprost od nas w większych ilościach, uprzejmie prosimy o łaska-

we jak najszybsze wniesienie przedpłaty na III kwartał b. r.

Kalendarz

8. N. 13 po Z. Św. Nar. NMP.
9. P. Piotra Klawera.
10. W. Mikołaja z Tolen.
11. S. Prota i Jacka.
12. C. Imienia N. M. P.
13. P. Filipa, Aureliusza.
14. S. Podwyższ. św. Krzyża.

Adoracje N. S.

- Zbąszyń.
- Dębno.
- Gogolewo.
- Kolniczki.
- Mieszków.
- Nowemiasto.
- Radlin.



Na rozkaz japońskiego ministra wojny utworzono w Japonii szereg szkół, kształcących wyłącznie przyszłe żony oficerów. General Oshima przemawia właśnie do uczennic, które między innymi, pobierają szczególną naukę gospodarstwa. Times.

Poniżej: W cyrku amerykańskim popisuje się słynny akrobata, który na szczycie chwiejącej się piramidy, potrafi zachować podziwu godną równowagę. Times.



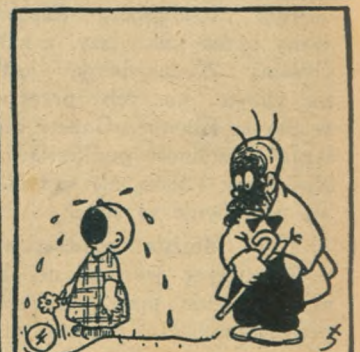
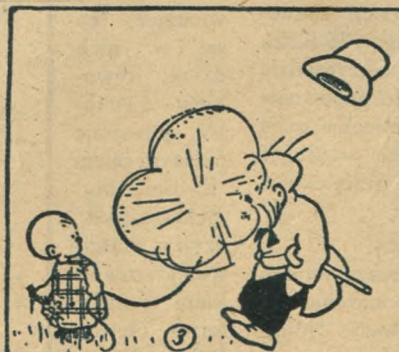
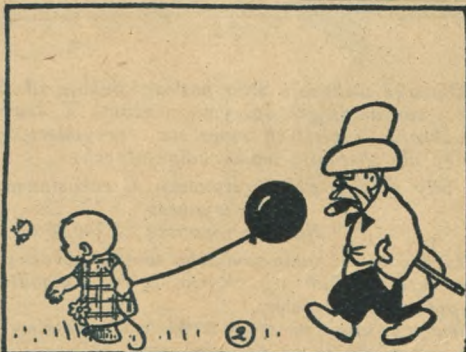
Kazimierz, pow. Szamotuły, obchodził urocznicę 15-letnia istnienia swego Koła Śpiewackiego i Chóru Kościelnego, połączone z poświęceniem sztandaru i pierwszym zjazdem chórów kościelnych okręgu szamotulskiego. Na fotografii widzimy organizatora zjazdu ks. prob. Faustmana, oraz prezesa Wielkopolskiego Związku Chórów Kościelnych, szambelana pańskiego i przewodniczącego Jury 15 chórów, sławnego kompozytora Feliksa Nowowiejskiego.



Słynny pisarz katolicki Francji, znany na całym świecie ks. Pierre L'Ermite, którego piękne nowelki nieraz drukowaliśmy, otrzymał największe odznaczenie swego kraju, t. zw. Legję Honorową. La Croix.

Obok na lewo: W tym roku Francja zawarła z Sowietami przymierze. Skutek nie dał na siebie długo czekać. Rozruchy w Tulonie, barykady na ulicach miast, krwawe demonstracje — oto plon wzmocnionej propagandy sowieckiej we Francji. Komuniści francuscy rosną w znaczenie i siłę. Fotografia przedstawia wiec komunistów francuskich. Wśród obecnych niebrak nawet dzieci udekorowanych gwiazdą sowiecką. N. I. Z.

Obok na prawo: Królowa belgijska Aetrid (lat 30) poniosła śmierć w strasnej katastrofie pod Lucerna w Szwajcarii. Mał jej Leopold III jest ranny. Na obrazku królowa-małżonka z dziećmi.



Jaś, balonik i moje cygare

Rankiem Jaś mały na łączce goni,
Za nim na sznurku fruwa balonik.
Co krok — to kwiatek — to motyl neci:
Jaś się z rozkoszą pod łączkę kręci.

Jaś za motylkiem puścił się w pogoń
Balonik za nim wiernie jak ogień:
Ażem się wreszcie pogodził z losem,
Ze mi wciąż balon bimba pod nosem.

Wtem Jaś przystanął, by kwiatek zerwać.
Nie mogłem nagle mych kroków przerwać —
Cygare!... Ogień!... Huk coś rozsadza,
Pozostał sznurdek i twarz jak sadza.

Jaś wrzasnął z żalu na całe gardło,
Jakby głośników sto się rozdarło.
— Dam ci na nowy balon, wspaniały,
Tylko tak nie wrzeszcz, nie rycz, mój mały!

„PRZEWODNIK KATOLICKI” ILUSTROWANY TYGODNIK DLA RODZIN KATOLICKICH
z bezpłatnym dodatkiem dla dzieci „MALY PRZEWODNIK” oraz z osobnymi działami „ROLA I OGROD” i „SPRAWY KOBIECE”.

Przedpłata kwartalna wynosi za egzemplarze osobiście odbierane w ekspedycji naszego pisma i agencjach poznańskich 1.80 zł. Za egz. wysyłane wprost z Administracją w opasce pod adresem imiennym, w ilościach od 1 do 9 egz. po 2.70 zł, od 10 do 59 egz. po 2.35 zł, od 60 egz. wzwyż po 2.—zł za egz. — Dla abonentów pocztowych (bez opaski) przedpłata kwartalna wynosi 2.34 zł, miesięczna 78 groszy, dwumiesięczna 1.56 zł łącznie z kosztami manipulacyjnymi.

Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr. 206 084 „Przewodnik Katolicki”.

W sprawach dotyczących rękopisów i treści pisma prosimy zwracać się wyłącznie do Redakcji, w sprawach odnoszących się do przedpłaty, ekspedycji, pokrycia należności oraz ogłoszeń — wyłącznie do Administracji „Przewodnika Katolickiego” w Poznaniu, Al. Marcinkowskiego 22, nie zaś pod osobistym adresem X. Redaktora.

Redaktor odpowiedzialny: X. Franciszek Forecki w Poznaniu. — Za reklamy odpowiedzialny: Ignacy Domański w Poznaniu.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania. Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu — na papierze z własnej fabryki papieru „Malta”.

Telefony 26 78, 22 41, 36 13, 36 14, 31 27.